STRON 8 CENA 15,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 38 (163)

POZNAŃ, 26 WRZEŚNIA 1948 R.

Odbudowa Warszawy

— to ocalenie zabytków historycznych i pomników kultury narodowej

K. OŁDZIEJEWSKI

Geneza Wystawy Ziem Odzyskanych

Idea przedstawienie zagadnienia Ziem Odzyskanych za pomocą wystawy nurtowała w społeczeństwie polskim zaraz po powrocie tych ziem do Macierzy. Była ona skoncentrowana głównie w dwóch organizacyjnych ośrodkach — w **Polskim Związku Zachodnim** i patronującym mu Ministerstwie Ziem Odzyskanych oraz w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Już w lecie 1945 roku w łonie Polskiego Związku Zachodniego powstał projekt zorganizowania w lecie 1946 r. w Poznaniu wystawy historycznej pn. „Dziesięć wieków zmagań polsko-niemieckich", której opracowanie programu zostało zlecone Instytutowi Zachodniemu. Wystawę tę, dla której opracowano szczegółowy organizacyjny, techniczny i finansowy program, z powodu trudności finansowych i na skutek propozycji inicjatorów Wystawy Z. O., oraz dzięki obywatelskiemu stanowisku i pełnemu zrozumieniu aktualnej sytuacji politycznej przez Polski Związek Zachodni i Zarząd Miejski m. Poznania, włączono do Wystawy Z. O. we Wrocławiu jako projektowaną pierwotnie jej najgłówniejszą część składową. Inicjatywa Min. Przemysłu i Handlu w zakresie wystawiennictwa na temat Ziem Odzyskanych rozpoczęła się o rok później, za to z pozytywnym i konkretnym wynikiem. Mianowicie w jesieni 1946 roku była zorganizowana przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu — Wystawa Przemysłu Śląska Opolskiego w Gliwicach, w tymże czasie opracowano z inicjatywy Ministerstwa Przemysłu i Handlu pierwszy program ideowy i organizacyjny Wystawy Z. O., wreszcie w końcu 1946 roku Min. Przemysłu rozpoczęło organizowanie Wystawy „Przemysł Ziem Odzyskanych", która odbyła się w lecie 1947 roku w Warszawie.

Wszystkie trzy wyżej wymienione imprezy wystawowe — nie odbyta wystawa historyczna w Poznaniu oraz wystawy przemysłowe o małych rozmiarach w Gliwicach i Warszawie — należy traktować jako przygotowanie i próbę Wystawy Z. O., imprezy o szerokim programie ideowym, o wielkiej przestrzeni terenowej i bogatej technice w zakresie sposobów i środków wystawiania.

PIERWSZE KROKI ORGANIZACYJNE

Wstępne, kilkumiesięczne prace propagandowo - organizacyjne ześrodkowane były w łonie min. Przemysłu i Handlu i spoczywały w rękach rzeczoznawcy Min. P. i H. dla Spraw Wystaw i Targów.

Pismem z dnia 24. 8. 1946 roku Min. Przemysłu i Handlu przedstawiło urzędującemu wówczas przy Min. Aprowizacji i Handlu Komisariatowi Rządu dla Spraw Wystaw i Targów projekt zorganizowania we Wrocławiu lub Szczecinie wystawy powszechnej, obrazującej dwuletni dorobek gospodarczy, polityczny i kulturalny Polski na Ziemiach Odzyskanych. Wystawa ta miała nosić tytuł — „Ziemie Odzyskane — w drugim roku po wojnie". Wystawa miała trwać od maja do końca lipca lub sierpnia 1947 r. Wystawa miała dokumentować wobec zagranicy, w obliczu oczekiwanej konferencji pokojowej w sprawie ustalenia granic i ustroju Europy, rolę Ziem Odzyskanych w organiźmie państwowym Polski i w układzie politycznym Europy środkowej. Do programu wystawy miała dojść wystawa historyczna, zainicjowana w Poznaniu.

O podjętej inicjatywie zorganizowania we Wrocławiu wystawy Min. Przemysłu i Handlu powiadomiło równocześnie Prezesa Rady Ministrów, Przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, Ministra Ziem Odzyskanych i Prezesa Polskiego Związku Zachodniego.

Teraz należało podjąć dalsze, podstawowe prace, mianowicie:

1. zaznajomienie z projektem władz we Wrocławiu,
2. otrzymanie zgody ze strony Polskiego Związku Zachodniego na włączenie wystawy historycznej do Wystawy Wrocławskiej,
3. zainteresowanie Wystawą Wrocławską i zaznajomienie z jej programem Min. Ziem Odzyskanych,
4. przygotowanie szczegółowego programu i preliminarza budżetowego dla wystąpienia na Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów.

Pierwsze kroki, które poczyniono w sierpniu i wrześniu 1946 roku ze strony Min. Przemysłu i Handlu w zakresie zaznajomienia i wciągnięcia do Wystawy władz miejskich m. Wrocławia, nie dawały pewności, że miasto Wrocław należycie doceni znaczenie Wystawy dla siebie i zapewni organizatorom Wystawy poparcie i pomoc. Społeczeństwo wrocławskie i jego władze samorządowe, będące wówczas zbyt mało zgrane i zdyscyplinowane, bez tradycji wystawowej polskiej (wprawdzie w mieście o tradycjach wystawowo-targowych niemieckich) odniosło się początkowo obojętnie do samej idei Wystawy i jej programu. Dalsze rozmowy i wspólne obrady zmieniły ten stosunek w kierunku pozytywnym.

Również Polski Związek Zachodni i Zarząd m. Poznania okazały zrozumienie dla konieczności włączenia wystawy historycznej do Wystawy Wrocławskiej, a tym samym zrozumienie dla konieczności zrezygnowania z urządzenia wystawy historycznej w Poznaniu. Definitywne porozumienie nastąpiło w tym względzie 17 i 18 grudnia 1946 r. w Poznaniu.

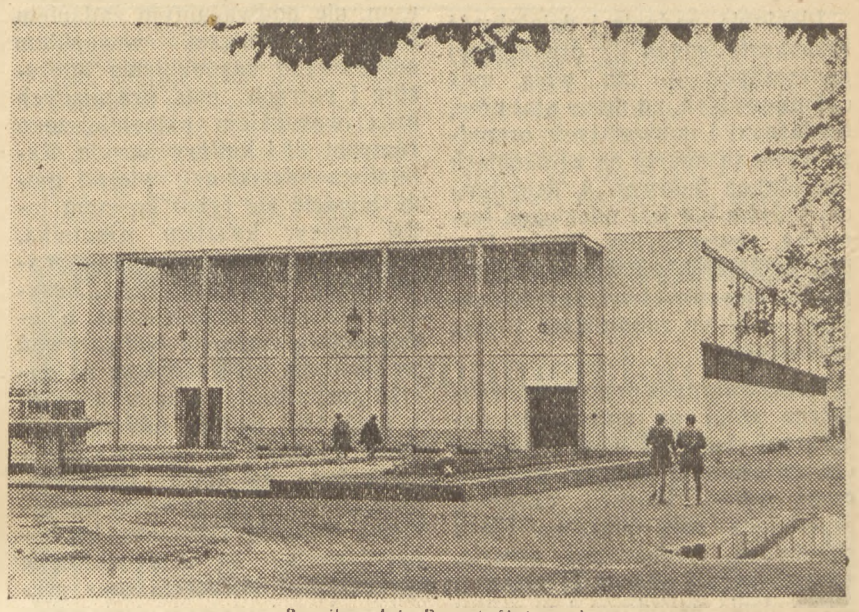

Pawilon Izb Rzemieślniczych

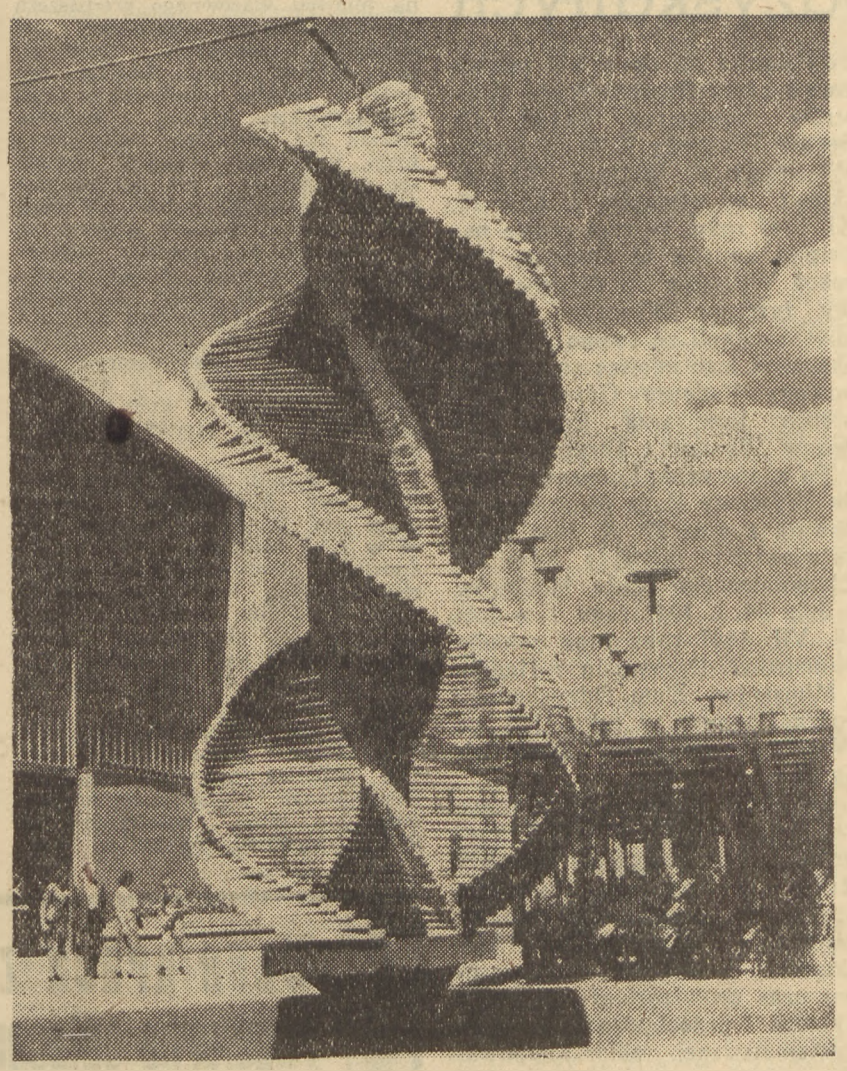

Charakterystyczna drewniana wieża przed pawilonem Przemysłu

Przedstawiony przez Ministra Przemysłu i Handlu program Wystawy Z. O. był po dokonaniu poprawek i uzupełnień przyjęty przez Min. Ziem Odzyskanych, i odtąd troska o Wystawę rozkłada się na dwa ministerstwa — Min. Przemysłu i Handlu i Min. Ziem Odzyskanych. Inicjatywa i kierownictwo organizacyjne przechodzi w tym czasie do Komisariatu Rządu dla Spraw Wystaw i Targów, podległego Min. Przemysłu i Handlu.

PIERWSZE AKTY PRAWNE WYSTAWY

Pierwszym aktem prawnym, dotyczącym Wystawy Z. O., jest uchwała Ścisłego Prezydium Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 13. XII.1946 r., której mocą preliminarz budżetowy Wystawy Z. O., przedłożony wspólnie przez Min. Przem. i Handlu i Min. Ziem Odzyskanych, a opiewający na kwotę 43.300.000 zł uznano za „niezwykle kosztowny". Prezydium Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów postanowiło sprawę przekazać do ponownego opracowania Komisarzowi Rządu dla Spraw Wystaw i Targów, zalecając jak najdalej idące oszczędności w kosztach administracyjnych i organizacyjnych.

Drugim aktem prawnym Wystawy Z. O. o podstawowym znaczeniu jest uchwała Ścisłego Prezydium Komit Ekonom. Rady Ministrów z dnia 24. I. 1947 r., które przyjęło zwężony preliminarz budżetowy Wystawy, przedłożony przez Komisarza Rządu dla spraw Wystaw i Targów, opiewający na kwotę zł 35.121.125, oraz uchwaliło „wytyczne" (założenia ogólne) w sprawie Wystawy Z. O. Wytyczne te obejmują m. in.: miejsce i czas trwania Wystawy, cele Wystawy, program, podstawy finansowe oraz zasady ogólne prowadzenia Wystawy.

W tym czasie sprawa kierownictwa Wystawy nie została ostatecznie rozwiązana. Ogólne czuwanie nad pracami Wystawy spoczywało w ręku Komisarza Rządu dla Spraw Wystaw i Targów. Komisarz Rządu Wystawy i dyrektor Wystawy nie byli mianowani, czas otwarcia Wystawy (maj 1947 r.) zbliżał się, wiosną 1947 r. nastąpiło klęska powodzi, co wszystko sprawiło, że nastąpiło podkopanie zaufania w możność zorganizowania Wystawy w roku 1947 i to do tego stopnia, że na posiedzeniu Pełnego Prezydium Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 18. IV. 1947 roku nastąpiła reasumcja uchwały Kom. Ekon. Rady Min. z dnia 24. I. 1947 roku, idąca w kierunku wycofania się z poprzednio zajętego stanowiska. W wytworzonej sytuacji należało przede wszystkim realnie traktować możność zorganizowania Wystawy, odłożyć czas trwania Wystawy z 1947 r. na 1948 rok oraz wyznaczyć kierownictwo Wystawy.

Komisarz Rządu dla Spraw Wystaw i Targów przeprowadził przesunięcie czasu trwania Wystawy z 1947 roku na 1948 rok i w dniu 14. IV. mianował ob. Kazimierza Ołdziejewskiego, b. rzeczoznawcę Min. Przemysłu i Handlu dla Spraw Wystaw i Targów, dyrektorem Wystawy.

Nowomianowany dyrektor Wystawy rozpoczął od montowania Dyrekcji we Wrocławiu i zapewnienia podstaw finansowych na cele inwestycyjne Wystawy.

W pierwszym okresie (V. do VIII. 1947 roku) personel Dyrekcji Wystawy składał się zaledwie z 5 osób. Siedzibę Dyrekcji obrano w Izbie Przemysłowo-Handlowej we Wrocławiu, ulica Kościuszki 34. Dyrektor Wystawy przebywał w dalszym ciągu przeważ-

(Dokończenie na str. 2)

MIECZYSŁAW WĄGROWSKI

Organizacje społeczne wobec perspektyw rozwojowych *)

Wszystkie zasadnicze, istniejące w Polsce organizacje społeczne powstawały i formowały się bądź w ostatniej fazie wojny wyzwoleńczej z imperializmem hitlerowskim, bądź też bezpośrednio po zwycięstwie demokracji nad faszyzmem. Wszystkie one kształtowały się w procesie głębokiego, rewolucyjnego przewrotu politycznego, społecznego i gospodarczego, jaki zapoczątkował w Polsce i szeregu innych krajów rok 1944. Zarówno powstanie jak i dalszy rozwój wszystkich tych organizacyj społecznych są nierozerwalnie związane z demokracją ludową i z wytkniętym przez nią kierunkiem rozwoju. Założenia ideowe, demokratyczne kierownictwo i zasadniczy skład społeczny naszych organizacyj masowych przesądza, iż właściwa jest im ta sama dynamika rozwojowa, która znamionuje demokrację ludową.

Ideologia, zadania i działalność demokratycznych organizacyj społecznych — za wolą mas członkowskich, na mocy statutów, deklaracyj i uchwał tych organizacyj — są oparte na założeniach demokracji ludowej. A demokracja ludowa nie jest oderwaną formułką, abstrakcyjną teorią, lecz jest wykładnikiem dążeń, sił, interesów olbrzymiej większości narodu — klasy robotniczej i mas pracujących.

Demokratyczne organizacje społeczne stoją na stanowisku demokracji ludowej jako organizacje związane z masami pracującymi, wśród których czołową, przodującą rolę odgrywa klasa robotnicza, najbardziej zwarta, zahartowana i ofiarna w walce o wyzwolenie narodowe i w pracy nad odbudową, najbardziej świadoma społecznie i najbardziej postępowa, gdyż historyczne jej interesy w pełni pokrywają się z drogą rozwojową ludzkości.

Życie społeczne, jak wszystko, co istnieje, nie zna zastoju, wszystko ulega ciągłym zmianom i przeobrażeniom. Rzekome zatrzymanie się w miejscu jest w rzeczywistości również zmianą — rozwojem wstecz, cofaniem się. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Demokracja ludowa musi iść naprzód, jeśli nie chce się cofać, jeśli nie chce ulegać naciskowi elementów wstecznych, kapitalistycznych.

Gdyby klasa robotnicza i masy pracujące „zaprzestały" swej walki o postęp, to oczywiście nie byłby to „pokój społeczny", lecz tylko dopuszczenie do ofensywy żywiołów kapitalistycznych. Dokonane przełomowe reformy społeczne usunęły wielkich kapitalistów i obszarników i utorowały drogę dalszemu rozwojowi, nie usunęły jednak jeszcze wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, wszelkiej pracy najemnej u kapitalisty, wszelkiej lichwy i spekulacji, nie wprowadziły jeszcze ustroju pełnej sprawiedliwości społecznej, którego urzeczywistnienie jest historycznym, nie podważalnym zadaniem klasy robotniczej, warunkiem całkowitego zaspokojenia interesów i potrzeb mas pracujących oraz warunkiem najpełniejszego rozwoju sił i kultury narodu. Kapitalista miejski czy wiejski może bogacić się tylko kosztem ludzi pracy, kosztem robotnika, pracownika, kosztem chłopa małorolnego i średniorolnego, kosztem drobnego rzemieślnika, a jednocześnie stara się oddziaływać w kierunku rozkładowym na całość gospodarki, na jej sprawność i prężność, usiłuje oddziaływać demoralizująco na aparat administracyjny, na życie społeczne, chce zmierzać do nawrotu kapitalizmu. Dążenia żywiołów kapitalistycznych są nieuchronnie sprzeczne z interesem mas pracujących, z interesem demokracji ludowej, państwa demokratycznego, z interesem narodu. Tylko w drodze walki, w drodze ostrej walki z warstwami kapitalistycznymi dokonywuje się i będzie dokonywać się rozwój demokracji ludowej — ograniczanie i wypieranie oraz ostateczne usunięcie elementów kapitalistycznych przy jednoczesnym przekształceniu w gospodarkę uspołecznioną gospodarki drobnotowarowej. Rozwój ten i jego wyniki, przebieg i wyniki walki mas pracujących o postęp mają i będą miały decydujący wpływ na wszelkie sprawy i zagadnienia życia społecznego, również — na te odcinki życia, które stanowią szczególny przedmiot zainteresowań każdej z organizacyj społecznych.

Urzeczywistnienie każdego z celów, którym służą organizacje społeczne, jest uwarunkowane przez siłę demokracji ludowej, przez moc naszego państwa, przez dalszy rozwój naszej gospodarki społecznej, przez umocnienie pozycji Polski w świecie dzięki sile obozu pokoju i demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele — dzięki najściślejszej więzi Polski z tym obozem. A wszystko to osiągane jest ciągłym, codziennym wysiłkiem mas pracujących, w ciągłej, nie słabnącej, lecz zaostrzającej się walce klasy robotniczej i mas ludowych z reakcją, z żywiołami kapitalistycznymi.

Również organizacje społeczne rozwijają i ulepszają swoją pracę w mniej lub bardziej dostrzegalnej walce na wewnątrz i na zewnątrz z czynnikami reakcyjnymi i tym bardziej będą rozwijać i ulepszać swoją działalność, im ta walka będzie bardziej konsekwentna i stanowcza.

Czujność i wnikliwość w codziennej pracy kulturalno-oświatowej i rzeczowo-praktycznej oraz przy zagadnieniach organizacyjnych każdego ośrodka, na każdym szczeblu wykryje i wskaże czynniki i wpływy reakcyjno-kapitalistyczne, którym należy przeciwstawiać się, które należy zwalczać i zwalczyć **w imię celów i zadań każdej organizacji.**

Należy baczyć, by do władz organizacyj społecznych nie przedostawali się kapitaliści — przedsiębiorca, hurtownik, duży kupiec, bogacz wiejski, spekulant — oraz by nie starali się wykorzystywać przynależności do organizacji lub możliwości organizacyjnych dla swoich osobistych korzyści i dla swoich celów politycznych.

Jednocześnie należy przyciągać do organizacyj społecznych, obok robotników i pracowników, inteligencję, biednych i średnich chłopów oraz drobnych rzemieślników i drobnych uczciwych kupców detalicznych.

W skład zarządów winni wchodzić członkowie różnych partyj demokratycznych (PPR, PPS, SL, PSL, SD) oraz bezpartyjni prawdziwi demokraci, oddani sprawie demokracji ludowej i celom danej organizacji.

Czynniki i wpływy reakcyjne, wrogie demokracji ludowej i jej rozwojowi, są i muszą — wbrew wszelkim deklamacjom i pozorom — pozostawać w sprzeczności, muszą działać szkodliwie w stosunku do faktycznego realizowania celów, stawianych przez demokratyczne organizacje społeczne. Wypieranie i wyparcie wszelkiego wpływu czynników reakcyjnych wewnątrz organizacyj społecznych jest warunkiem dalszego rozwoju ich pracy.

*) patrz artykuł: M. Wągrowski „Organizacje Społeczne w Polsce Ludowej", „Polska Zachodnia", nr 33 z dnia 22 sierpnia 1948 roku.

Na śladach nieznanych dziejów
Zachodniej Słowiańszczyzny

Tajemniczą jest najdawniejsza przeszłość Cieszyna, łączącego dziś dwa bratnie słowiańskie narody; osnute mgłą tajemnicy pozostają mury zamku piastowskiego nad Olzą. Przechodził on różne koleje, padał nie tylko jeden raz na przestrzeni swoich dziejów pastwą płomieni, ale zawsze powstawał na nowo, zagrzebując pamięć dawnych czasów.

I kto nam dziś odpowie, jakie są dzieje jego założenia, kto go zbudował — jakim ulegał losom w dalekiej przeszłości?

Czy powstanie jego sięga 1290 roku, kiedy to jeden z synów Władysława Opolskiego — Mieszko — osiada w Cieszynie na nowym dziedzictwie?

A może dopiero Kazimierz, książę cieszyński, zamek warowny tu sobie postawił na miejscu starego grodziszcza?..

Historia zagubiła swe ślady w lochach zamku, owiała go legenda i dopiero Przemysławowi cieszyńskiemu przypisuje — choć czyni to nie bez zastrzeżeń — wzniesienie zamku na miejscu dawnych już ruin. Ten to dzielny książę, co to paktował z królem Jagiełłą a służył wytrwale praskiemu Karolowi IV, miał być więc tym pierwszym historycznym dziedzicem i budowniczym zamku warownego nad Olzą. Zamek musiał być wtedy okazały, boć i książę władny, bogaty i niezależny — niby król — z królewskimi dworami się kumał, służąc im radą i pomocą. Chętnie pośrednicząc w sprawach politycznych, do których okazywał wiele zamiłowania. Oprócz Cieszyna do księcia należało pół Bytomia, Gliwice, Głogów, oraz kilka innych miast śląskich, a także księstwo oświęcimskie. Były to piękne czasy dla Cieszyna i zapoczątkowały właściwy rozwój miasta. Otrzymało ono za Wrocławiem prawo magdeburskie, a książę i jego następcy, coraz więcej potrzebując pieniędzy, zrzekali się swych książęcych praw i przywilejów na rzecz miasta, które posiadało już swoją radę miejską i swojego burmistrza. Tyle historia, poparta studiami z zakresu starej architektury.

Zamek cieszyński, zbudowany na miejscu warownego grodziszcza nie dawał spokoju badaczom austriackim i niemieckim. Nęcił ich swą tajemniczością. Szukają oni uparcie śladów germańskiej czy wikingowskiej kultury. Badania jednak nie przyniosły spodziewanych wyników. Historia okazała się niepośłuszna i nie potwierdziła hipotez niemieckiej nauki. W roku 1941 z nowym zapałem zabrano się do kopania na wzgórzu zamkowym. Podejrzewano, że ziemia kryje tu zazdrośnie swoje tajemnice, wiążące się z powstaniem zamku i jeszcze starszych budowli warownych z okresu wczesnohistorycznego. Niemcy kopią leniwie nie natrafiając i tym razem na ślady, któreby potwierdziły ich pierwotne założenia.

Za to w roku ubiegłym podjęte z inicjatywy Ministerstwa Kultury przez mgr. Kietlińską badania, które w roku bieżącym będą kontynuowane, doprowadziły do wręcz rewelacyjnych wyników. Wnętrze ziemi odsłoniło tajemnice, które przestaną być tajemnicami skoro tylko powiąże się wyniki technicznych badań ze ścisłością nauk pomocniczych.

Natrafiono na ślady budownictwa drewnianego z pierwszych lat dziejów państwa polskiego. Odkryto kondygnacje, układane na węgieł, wylepiane gliną, pomieszaną ze słomą. Natrafiono również na bruk, stanowiący prawdopodobnie część dziedzińca a może ulicy. Takich domów drewnianych o boku 4 metrowym musiało tu być więcej a otaczał je wał obronny.

Są to najnowsze zdobycze polskiej archeologii a dotyczą one pierwszych lat drugiego tysiąclecia naszej ery, a więc początków historii Polski.

Te drewniane domki otoczone wałem, szybko ulegały zniszczeniu, na ich więc miejsce budowano nowe. Na ich też zapewne miejscu został zbudowany zamek piastowski w Cieszynie. Nim jednak wzniesiono zamek panujący nad całą okolicą, kwitło na wzgórzu nad Olzą bujne życie.

Jakie — kim byli mieszkańcy wzgórza?..

Dla kogo zbudowana została warownia, gród leżący na szlaku wędrówek ludzkich, płynących wezbraną falą przez bramę morawską?

Czy te — może wspaniałe dzieje — zastąpi nam legenda mówiąca o narodzinach Cieszyna przy bajecznej studni trzech braci? Nauka pozbawia legendy ich uroku, obchodzi się z nimi po macoszemu, jest bezwzględna w szukaniu prawdy. Nauka zmieniła kąt patrzenia na kulturę Słowian Zachodnich w świetle nowoczesnych badań, przeprowadzonych przez naszych uczonych w Gnieźnie, Poznaniu i Kłecku. Choć nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. Czy zamek cieszyński, jego piękne zacienione aleje, dorzucą do tych dziejów nowych szczegółów?

Rok 1155 chlubi się, że wpisał Cieszyn w karty historii, jest to jednak krótka notatka, nie dająca szerszych podstaw do snucia naukowych wniosków.

Najstarszą częścią zamku, którego szczątki z okresu najdawniejszego po dziś dzień się zachowały, jest kaplica, pochodząca z wieku XI, zbudowana w kształcie rotundy. Dziś stalowe obręcze chronią ją przed losem, jaki spotkał jeden z najstarszych zamków śląsko-cieszyńskich — drewniany zamek w Skoczowie, zburzony w roku 1938. Podobno groziła mu nieuchronna ruina. Panuje co do niego przypuszczenie, że należał ongiś do klucza obronnych warowni, obsiadłych przy szlaku, wiodącym przez gardziel bramy morawskiej ku północy.

W roku ubiegłym zbadano warstwy pochodzące z okresu przed budową kaplicy zamkowej i napotkano na ślady sięgające w epokę przed narodzeniem Chrystusa. Są to przedmioty codziennego użytku: noże, osełki igły kościane, przęśliki, gwoździe groty do strzał.

Czyżby nowy ślad, wiodący nas w pradzieje zachodniej słowiańszczyzny?

Nie są już na tym tle ciekawe dzieje lat ostatnich, począwszy od XV wieku aż po czasy ostatnie. Historia naniosła dużo faktów, które dają mniej więcej jasny obraz samego miasta Cieszyna, jak i jego zamku.

Wielkie natomiast zainteresowanie musi budzić epoka dziejów, o których wiemy bardzo niewiele. Nauka musi odpowiedzieć na cały szereg pytań które doprowadzić mogą do nowych wniosków i założeń historycznych.

Badania, jakie podjęte zostaną w najbliższym czasie przez Naczelną Dyrekcję Muzeów i Ochrony Zabytków — odsłonią zapewne rąbek tajemnicy zamku cieszyńskiego stanowiącej fragment dziejów całej zachodniej słowiańszczyzny.

Geneza Wystawy Ziem Odzyskanych

(Dokończenie ze str. 1)

nie w Warszawie, załatwiając przede wszystkim sprawy finansowo-inwestycyjne.

W dniu 18. VII. 1947 roku zapadła uchwała Ścisłego Komitetu Prezydium Ekonomicznego Rady Ministrów w sprawie przyznania dla Dyrekcji Wystawy na cele zabezpieczenia, rozbudowy i remontu terenów i gmachów Wystawy — 51.000.000 zł kredytu skarbowego oraz dla Zarządu Miejskiego m. Wrocławia na cele porządkowo-remontowe w związku z Wystawą — 113.000.000 zł kredytu bankowego.

ZMIANA PROGRAMU WYSTAWY Z. O.

W trakcie następnych prac organizacyjnych nowomianowanego dyrektora Wystawy w łonie Min. Ziem Odzyskanych, wysunięto projekt całkowitej zmiany programu Wystawy Z. O., idącej w kierunku przekreślenia dotychczasowego programu Wystawy, a stworzenia na jej miejsce wystawy problemowej, przedstawiającej 3-letni dorobek Ziem Odzyskanych, nie według dotychczasowego typu wystaw, gdzie występują branżami lub działami poszczególne grupy wystawców i wystawcy indywidualni, ale zagadnieniami.

Problem Ziem Odzyskanych podzielono na 7 zasadniczych działów: zniszczenie, dział demograficzny, dochód społeczny, Odra i komunikacja, Wybrzeże i eksport, wyżywienie i człowiek.

Głównym hasłem politycznym Wystawy ma być — **„Ziemie Odzyskane — granicą pokoju".** Pod względem technicznym Wystawa miała polegać na zsynchronizowaniu środków technicznych wystawiania, jak plastyka, udźwiękowienie, film, obrazy, ruch itp. nadających Wystawie charakter dynamiczny. Miał to być zupełnie nowy sposób ujmowania wystawy, bez precedensu tak w kraju jak i za granicą. Budziło to obawy, czy bez doświadczeń przy organizowaniu tego rodzaju wystaw, pozostały okres czasu (około 1 rok), przy braku Komisarza Rządu Wystawy nie będzie za krótki, a samo przedsięwzięcie zbyt ryzykowne.

W sprawie tej odbyły się w dniach 10. VI. i 19. VI. 1947 roku pod przewodnictwem Wicemin. Ziem Odzyskanych Wł. Czajkowskiego 2 konferencje, na których zapadła uchwała zmiany programu Wystawy i powołano Komitet dla opracowania nowego szczegółowego programu Wystawy pod przewodnictwem Komisarza Rządu dla Spraw Wystaw i Targów Wł. Ryńcy.

Komitet ten nie przejawił w ciągu trzech miesięcy żywszej działalności aż do chwili mianowania przez Prezesa Rady Ministrów Komisarza Rządu dla Spraw Wystawy Z. O. w osobie Wiceministra Wiktora Kościńskiego, co nastąpiło w dniu 15. XI. 1947 roku. W tym czasie nastąpiła zmiana w obsadzie Dyrekcji Wystawy — dotychczasowy dyrektor Wystawy Ołdziejewski ustąpił ze swego stanowiska, a na jego miejsce został mianowany Tadeusz Górnicki, zastępca Komisarza Rządu dla Spraw Wystaw i Targów.

Po mianowaniu Komisarza Rządu Wystawy Rada Ministrów uchwałą z dnia 27. X. 1947 roku, zatwierdziła uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 24. I. 1947 roku i z dnia 18. VII. 1947 roku oraz zaleciła Ministrowi Przemysłu i Handlu i Ministrowi Ziem Odzyskanych zorganizowanie w roku 1948 we Wrocławiu Wystawy Ziem Odzyskanych.

Od chwili mianowania Komisarza Rządu Wystawy Z. O. i przeprowadzenia powyższej uchwały Rady Ministrów rozpoczyna się nowy, przełomowy etap w organizowaniu Wystawy Ziem Odzyskanych, kończący dotychczasowy czas prowizorium organizacyjnego i przechodzący w stan systematycznej, zhierarchizowanej pracy organizacyjnej nad Wystawą.

Współpraca z pismem — to regularne opłacanie prenumeraty!

E. GRUDZIŃSKI

Niemiecki dokument polskości
Ziemi Lubuskiej

Udało mi się zdobyć niemiecką książkę, która ma nieocenioną dla nas wartość gdyż jest źródłowym niemieckim dokumentem historycznej polskości Ziemi Lubuskiej.

Jest to „Dyplomatyczna kronika Mnisiej Góry (Münchebergu) — centralnego miasta Ziemi Lubuskiej — od jego powstania aż do obecnego czasu", wydana przez dra G. F. G. Goltza w Mnisiej Górze w 1842 roku. Przetrwała więc 106 lat, pisana jest gotykiem i ma 255 stron objętości.

Autor dr Goltz przedstawia nam się na stronie tytułowej. Jest więc dziekanem katedry, prefektem miejskich szkół, kapelanem wojskowym, proboszczem, rycerzem orderu, członkiem Stowarzyszenia Historyków Pomorza i Starożytności oraz członkiem Zrzeszenia Historyków Marchii Brandenburskiej. Jak widzimy jest księdzem, człowiekiem oświeconym, poświęcił się historii Ziemi Lubuskiej, a zwłaszcza swego rodzinnego miasta — Mnisiej Góry.

Na drugiej stronie autor dedykuje książkę: „Jego Królewskiej Wysokości, Księciu Pruskiemu Fryderykowi Henrykowi Albrechtowi — swojemu najszanowniejszemu Księciu i Panu w najgłębszej uniżoności".

A teraz proszę wyjąć i rozłożyć przed oczyma mapę okolic od Gorzowa do Berlina. Na południowy zachód od Gorzowa znajdziemy nad Odrą dwa graniczne nasze miasta: Kostrzyn i Słubice. Od nich idą na zachód do Berlina dwie szosy, które w odległości około 40 km na zachód od Odry zbiegają się ze sobą właśnie w Mnisiej Górze (Müncheberg), skąd już tylko jedna biegnie na zachód do odległego o około 40 km — Berlina. Tą właśnie Mnisią Górę pod Berlinem nazywa dr Goltz — centralnym miastem Ziemi Lubuskiej.

Treść książki dzieli się na osiem rozdziałów, opisujących szczegółowo historię Mnisiej Góry w chronologicznym układzie.

Najważniejszy dla nas rozdział 1 ma tytuł: „Od powstania Misiej Góry do czasu włączenia jej do Marchii Brandenburskiej od 1224 do 1300 roku". Początek rozdziału brzmi dosłownie jak następuje:

„Wśród ludów słowiańskich, które zamieszkiwały kraj pomiędzy Łabą i Odrą, lud lubuski nie był bez znaczenia. Lubuszanie, którzy tutaj mieli swoje siedziby, dali tej okolicy nazwę Ziemi Lubuskiej, która mniej więcej pokrywa się z obecnymi granicami okręgu lubuskiego i torzymskiego, należących do regencji frankfurckiej. Ziemia Lubuska znajdowała się w dawnych czasach od zarania historii pod panowaniem książąt polskich i śląskich."

To są pierwsze zdania historyka niemieckiego z przed stu lat.

Historia powstania Mnisiej Góry według dra Goltza była następująca:

Na Ziemi Lubuskiej panował od 1201 roku śląski książe Henryk Brodaty, ożeniony z Jadwigą, zaliczoną po śmierci w poczet świętych. W 1212 roku za namową żony Henryk Brodaty zrzekł się władzy i wstąpił do klasztoru. Jednak w 1214 roku zmuszony jest przejąć na nowo władzę. Stara się więc pomnożyć dobra klasztorów. Nadał więc ks. Henryk Brodaty 17 lipca 1224 roku dwu śląskim klasztorom Cystersów, a mianowicie: w Lubiążu i w Trzebnicy — 400 łanów położonych na Ziemi Lubuskiej, po 200 łanów każdemu klasztorowi.

Nadane ziemie leżały w diecezji biskupa lubuskiego Laurentiusa, który aktem z 27. 2. 1226 roku zwolnił oba śląskie klasztory od płacenia dziesięciny z tych dóbr na Ziemi Lubuskiej.

Klasztor w Lubiążu uzyskał prawo na założenie targowiska. Mnisi tego klasztoru Cystersi, wykorzystali posiadane prawo i na 100 łanach przyznanego im gruntu na Ziemi Lubuskiej postawili miasteczko i nazwali je także Lubiąż.

Nowe miasto Lubiąż pod rządami polskimi szybko się rozwijało, jak przyznaje dr Goltz. Otrzymało od ks. Henryka Brodatego i jego syna Henryka Pobożnego w 1232 i 1233 roku nowe prawa i przywileje. Polski biskup lubuski Laurentius zwolnił również aktem z 15. VII. 1232 roku miasto od dziesięciny.

Tymczasem prawdopodobnie wskutek pomyłek nazw z blisko leżącym miastem Lubusz, wytworzyła się dla miasta Lubiąż inna nazwa, która powstała samorzutnie wśród ludu i osiągnęła przewagę — to nazwa Mnisia Góra. A powstała ona stąd, że mnisi Cystersi wybudowali sobie w części miasta na górze koło kościoła swe mieszkania i zabudowania gospodarskie. Stąd lub okoliczny nazwał najpierw tę część miasta Mnisią Górą, a potem przeniósł tę nazwę na całe miasto.

Faktem jest, że miasto, które poprzednio nazywało się Lubiąż, we wszystkich dokumentach od 1245 roku nazywane jest Mnisią Górą.

Tyle dr Goltz. Od siebie muszę stwierdzić, że autor z naszymi nazwami miejscowości ma rzeczywiście dużo kłopotu, nie wie jak je tłumaczyć, a w żaden sposób nie może ich napisać w polskim brzmieniu. Tu naprzykład nasz śląski i lubuski Lubiąż nazywa raz Leubus, drugi raz Lubes, zaś prastary Lubusz — nazywa raz Loebus, drugi raz Lebus, a trzeci raz Lubus. Rzeczywiście, że może mu się to wszystki pomieszać. Łatwiej przetłumaczyć nasza Mnisią Górę na niemiecki Müncheberg.

Dalej pisze dr Goltz, że ponieważ Mnisia Góra razem z dobrami klasztornymi należała wówczas do Polski i leżała nad jej granicą, więc książęta „w mądrej trosce" zabezpieczenia miasta przed napadami wroga, założyli jeszcze dwie warowne twierdze, którym dali po 15 łanów każdej. Twierdza klasztoru i miasta Lubiąż-Mnisia Góra położona była nad rzeką Stobrawą.

Po śmierci Henryka Pobożnego, który zginął 9. IV. 1241 roku w bitwie pod Legnicą, kraje jego zostały podzielone między pięciu synów i Ziemia Lubuska przypadła najpierw księciu Mieszkowi, a po jego śmierci Księciu Bolesławowi II Łysemu. Ten był złym gospodarzem i wiele swych posiadłości zastawił lub sprzedał. I tak w 1249 roku przelał Bolesław II Łysy swe prawa do Ziemi Lubuskiej arcybiskupowi Wilbrandowi z Magdeburga, a w 1250 roku margrafowi Johanowi I i Ottonowi III. W następstwie tego — jak pisze dr Goltz — mężowie ci wzięli kraj zbrojną ręką w swe posiadanie.

Dalej ciekawe rozważania przeprowadza dr Goltz na temat pochodzenia pierwszych mieszkańców Mnisiej Góry, które warto przytoczyć dosłownie, mając stale na uwadze, że autor jest Niemcem. Pisze więc:

„Czy pierwsi mieszkańcy Mnisiej Góry byli Słowianami czy Niemcami, nie da się na pewno stwierdzić. Z tego jednak, że miasto początkowo posiadało nazwę słowiańską i było założone przez śląski klasztor, należy sądzić, że było ono początkowo zamieszkałe przez Słowian. Przeciwko temu jednak przemawia szybka zmiana nazwy na oczywiście niemiecką oraz okoliczność, że Mnisia Góra uzyskała prawa niemieckie raczej wskutek niemieckiego pochodzenia jej pierwszych mieszkańców. Najprawdopodobniejsze jest jednak, że pierwotna ludność tego miasta składała się ze słowiańskiej ludności z klasztoru śląskiego i niemieckich kolonistów. Za tym przemawiają przytoczone wyżej dokumenty, które mówią o mieszkańcach i kolonistach. Mieszkańcami byli Słowianie-wieśniacy założyciele miasta, zaś kolonistami byli niemieccy przybysze. Niewątpliwym jest jednak, że w krótkim czasie pod panowaniem niemieckim arcybiskupstwa magdeburskiego, a potem margrafów brandenburskich Niemcy w Mnisiej Górze i w całej Ziemi Lubuskiej osiągnęli taką przewagę, że Słowianie zostali całkowicie zepchnięci, aż wreszcie zupełnie przestali istnieć."

Ze słów dra Goltza można sobie wyobrazić jak wyglądało to panowanie niemieckie na Ziemi Lubuskiej, jeżeli polska ludność, która od zarania dziejów, jak sam autor stwierdza, zamieszkiwała Ziemię Lubuską, została w krótkim czasie wytępiona!

W ostatnim 3 rozdziale książki autor przytacza dosłowne teksty dokumentów ważnych dla Mnisiej Góry. Cztery pierwsze dokumenty pisane po łacinie są dokumentami polskimi i stanowią dla nas dużą wartość historyczną.

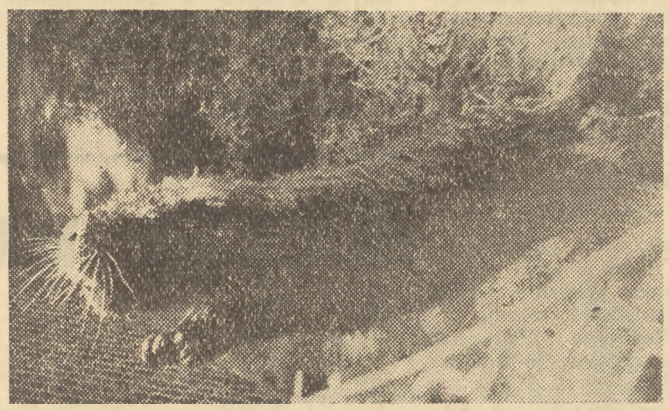

Bobry w Pawilonie Hodowlanym na W. Z. O.

Do P. T. Prenumeratorów!

Prosimy uregulować prenumeratę za III kwartał b. r., przekazując 150,— zł na konto tygodnika „Polska Zachodnia" PKO Poznań V-42-28

JÓZEF BARANOWSKI

ANDRZEJ

NOWELA

Słychać rytmiczny stukot kół pędzącego pociągu. Za oknem narasta ciemna noc poszumem drzew i przestrzenią rozległych pól.

Andrzej żyje myślami, które napływają natarczywym wspomnieniem minionych lat. Wstaje. Zapala papierosa, wpatruje się w krajobraz zamazany nocą.

Ojciec, matka... tyle lat, jak ich nie widział. Ostatecznie przekona się tylko, że w latach jego nieobecności nie zaszły żadne zmiany. Pracuje w wielkim mieście, jako główny księgowy w jednym z większych przedsiębiorstw zbożowych. Pracą własnych rąk wywalczył sobie stanowisko w życiu. Różnie bywało, wiadomo. W latach okupacji został murarzem. Już po dwóch tygodniach Andrzej umiejętnie pracował kielnią, spoglądając z uśmiechem na czerwony mur cegieł opryskanych wapnem. Praca pochłaniała wspomnienia jego dziecięcych lat.

Bez żalu opuścił „domowe zacisze", które w jego pojęciu było wypełnione rżeniem koni i rozklekotaną młockarnią.

Podczas gdy Andrzej ślęczał długimi wieczorami nad stronicami kart, daleki od codziennych zajęć gospodarskich, może nie zrozumiał, że w surowym spojrzeniu ojca tlił niezgasły płomień miłości dla syna, że jego spracowane ręce nabrzmiałe wysiłkiem niestrudzonych godzin nie przywykły do tkliwej pieszczoty.

Kiedyś, krótko przed żniwami, gdy lato zapowiadało bogate zbiory, ojciec z Andrzejem udali się na pole.

— Nauka piękna rzecz mój synu, wiadomo. Ciebie uczą książki, lecz nie nauczyło jeszcze życie, do którego uciekasz. Ziemi nie oszukasz, pamiętaj. Bez miłości do pracy dla niej, stanie się dla ciebie jałową i bezużyteczną, podobnie jak zestchnięta grusza na polu.

Matka pełna dobroci i poświęceń była bardziej pobłażliwa dla syna. Lecz ten tkliwy odruch nie podobał się Andrzejowi. Nie lubił matczynych bajek. Nie pragnął obrony przed pierwszą, nieświadomą napaścią życia. Wolał być sobą. Pokonywać trudności i wyjść z nich zwycięsko.

Rozmyślania Andrzeja przerywa głos kolejarza:

— Jest pan na miejscu.

Nagły wstrząs pociągu. Zamigotała przed oknem żółta latarka.

Andrzej chwycił walizkę i skierował się ku wyjściu. Zeskoczył ze stopni i po chwili znalazł się na ciemnej stacyjce małej wioski. Budził się przedświt pełen chłodnego podmuchu i zapachu pożółkłych liści.

Z pustej szosy wydostał się na piaszczystą drogę, otuloną siwym brzaskiem.

Teraz Andrzej jest daleki od jakiegokolwiek smutku. Granicę życia zamknął kamiennym murem miasta. Tylko na dnie serca zamigotał maleńki, żywy płomyk. Wspomnienie, może tęsknota.

Andrzej oddaje się wspomnieniom. O tym czasie budzi się Krystyna. Słyszy jej lekki, radosny krok, widzi jej błyszczące, pogodne oczy.

Krystyna pracuje w tym samym przedsiębiorstwie co Andrzej. Pewnego popołudnia, kiedy wracali po pracy, Krystyna pod wpływem łagodnego smutku zwierzyła się Andrzejowi ze swego życia. Zamieszkuje z matką dwa skromne pokoiki. Ojciec jej zmarł dwa lata przed wybuchem wojny. Krystyna stroniła od towarzyskiego życia. Utrzymywała matkę i pomagała w wolnych chwilach w domowej pracy. Polubiła Andrzeja, jego szczerą przyjaźń przyjęła z wielką radością i zadowoleniem. Andrzej przyzwyczaił się do Krystyny. Ujęły go jej swobodne wypowiedzi, jej szczery uśmiech i prostota. Pamięta, gdy podczas przechadzki zapytał ją z uśmiechem:

— Co dla pani byłoby prawdziwym szczęściem? Miłość?

— Dla mnie cenniejszą jest przyjaźń, bowiem zawsze jest interesującą i to jest jej prawdziwą zaletą, gdy tymczasem miłość?

Jej oczy ocienione smutkiem, na chwilę błyszczały tą samą pogodą życia. Krótko przed wyjazdem do rodzinnej wioski, Andrzej odwiedził Krystynę w jej domu.

Mimowoli Andrzej wspomniał o swojej rodzinnej wiosce, o długiej rozłące z rodzicami. Matka Krystyny nagliła Andrzeja do wyjazdu.

— Tyle lat, to wprost nie do pomyślenia. Pan może nie odczuwa, co znaczy dla matki oczekiwać na powrót syna. Gdy pomyślę, jaką miłą niespodziankę sprawi pan rodzicom.

Andrzej w rozmowie z Krystyną odczuł w jej głosie lekki odcień smutku.

— Pogoda zapowiada się nieszczególnie, choć życzę panu dużo słońca i przyjemności.

W chwili kiedy matka Krystyny udała się do kuchni, po kawę i owoce, Andrzej przysunął do siebie wazon czerwonych astrów.

— Czy pani lubi jesień?

— Wolę lato, w którym dojrzewa to wszystko, co nam przyobiecała wiosna.

Przytulny pokoik napełniał się wieczornym mrokiem.

Za oknem gasły czerwone pelargonie i szumiały przeciągle klony.

Zadumę Andrzeja płoszy krzyk dzikich kaczek nad zamglonym trzęsawiskiem.

— Oto wita mnie wioska z rodzinnych stron — myśli Andrzej.

Coraz wyraźniej malują się pierwsze zarysy chat. Murowane domki. Czerwień dachówek jest jeszcze przygaszona szarym świtem. Andrzej spogląda na rozpoczęte budowle i wyrastające nowe kontury domów. Wszystko tchnęło tutaj radością życia. Postępem czasu. Tu również był szeroki świat, który nie ograniczał się do prostych chat słomianych. Z ram wiejskiego krajobrazu wychyla się nowa wioska. W niektórych okienkach zabłysło migotliwe światełko żarówki elektrycznej. Było przestrzennie, i szczęśliwie w tym nowo rodzącym się świcie na tle zielonych, soczystych drzew i ogrodów warzywnych.

— Ja jestem domem murowanym — woła wioska w stronę Andrzeja. Nowym życiem, nową radością.

Dotknij dłonią ziemi, pachnie tą samą Ojczyzną, tym samym wiatrem owiana i słońcem. A teraz spójrz, widzisz po lewej stronie kamienny mostek? Tam twój dom rodzinny. Wejdź! Przekonasz się.

Andrzej zdumionym wzrokiem spogląda na cienisty rząd wyrosłych topoli, które pamiętają jego dziecięce lata. Pełen radości, pchnął drewnianą furtkę i wkroczył na podwórze.

Po chwili znalazł się w nirocznej sieni. Słyszy za drzwiami przyciszoną rozmowę. Jego twarz rozjaśnia się uśmiechem.

— Dom rodzinny. Przytulny dom z jego dziecięcych lat.

Andrzej uchyla drzwi pełen oczekiwania...

Nie było czułej sceny powitania, której się tak obawiał. Ktoś doniósł rodzicom Andrzeja, że syn ich żyje, że powodzi mu się dobrze. To też spodziewali się jego przyjazdu każdego dnia. Coprawda matkę zastał schorzałą i jakby nieco przygnębioną latami życia. Lecz na widok Andrzeja, oczy jej zalśniły dawnym, radosnym błyskiem.

— Mój Andrzeju, mały, kochany Andrzejku. Czy pamiętasz?

Za to ojciec dość wysoki, o czerstwej, opalonej twarzy czynił wrażenie zadowolonego gospodarza, który potrafi uporać się z trudnościami. Prowadzili ożywioną rozmowę o mieście i wiosce.

— Postęp mój synu, postęp. Myślałeś, że te same brodate stodoły ciebie przywitają. Wyszczerbione szosy i ciasne szkoły? Traktory wyprzedzają pługi — wołał w radosnym uniesieniu ojciec. Trochę bieda dokuczy, wiadomo — raz na wozie, drugi raz pod wozem. Ale jesteśmy zniszczeni wojną. Dzisiaj cegły goją blizny zadane chatom. Chodź, pokażę tobie nasze gospodarstwo. Budujemy nową stodołę.

— — — — — — —

— Wrócił pan, panie Andrzeju? Jakże się cieszę. Jestem ciekawa pańskich nowin z rodzinnej wioski.

Przywitał go ten sam przytulny pokoik. Szklane wazony w pękach czerwonych i białych astrów.

— Czytamy z ócz pana, że czuł się pan szczęśliwy w swoich rodzinnych stronach. I cóż matka, ojciec. Niech pan nam opowie swoje wrażenia.

Andrzej dopiero krótko przed pożegnaniem zwierzył się ze swoich planów. Nowoodkryta wioska z jego dawnych, rodzinnych stron nagliła go do powrotu...

Następnego dnia Andrzej spotkał się z Krystyną poraz ostatni.

— Rozstajemy się, jak dwaj dobrzy przyjaciele, życząc sobie wzajemnie szczęśliwej drogi życia. Będę pisywał — Krystyno.

Uśmiechnęła się smutnie.

— Słowa są często spóźnionym zobrazowaniem myśli, które pochłania przestrzeń i czas. Prawda? Cieszy mnie, że pan powraca do matki. Mało bowiem poświęcamy ofiarnej miłości matczynej...

— Rozumiem ciebie. Jestem przekonany, że za dobroć twoją życie odpłaci tobie tą samą dobrocią i przywiązaniem serca. Nie bez żalu żegnam nasze miasto. Pokochałem moją pracę i przyjaźń naszą. Ale pragnę, chociaż małą cząstką spłacić dług względem rodziców. To mój obowiązek. Bądź dobrej myśli Krystyno.

— — — — — — —

Krystyna zadaje sobie pytanie: Cóż jej dała przyjaźń z Andrzejem. Spogląda w lustro i dostrzega w swych oczach gasnący uśmiech dobrej miłości. Gdyby nagle zjawił się teraz Andrzej, nie potrafiłaby ukryć przed nim swojego szczęścia, które z każdą godziną będzie oddalało się od niej. Jutro o tym czasie rozproszy swoje myśli, jednostajnym stukotem maszyny biurowej, szelestem otwieranych ksiąg. Cieszy ją, że wyszła z próby swojej pierwszej miłości — zwycięsko.

Niekiedy człowiek poświęca swoje osobiste szczęście dla miłości drugich osób, nie żądając wzamian żadnej zapłaty. Rodzinny dom Andrzeja zasługiwał z jego strony na bezgraniczne poświęcenie się, w którym słowo m a t k a było najcenniejszym darem życia.

— — — — — — —

— Nasz Andrzej zmienił się nie do poznania, a kielnią wywija, jak stary majster murarski.

— Patrzcie chłopcy, jak to szykownie kładzie cegły i oblizuje je wapnem.

— I jak tam mój synu — wyrwał go z radosnej zadumy głos ojca.

— Pracujemy, kielnia dzwoni aż miło.

Ziemi nie oszukasz — bez miłości dla niej... Przypominasz sobie ojcze?

— Tylko mi tutaj nie gadaj za wiele, bo nie nadążysz za drugimi.

Odwrócił się pospiesznie i otarł ukradkiem łzę.

Starzeję się — szepnął do siebie ojciec i spojrzał w górę na syna.

Andrzej poddany słonecznemu wichrowi i przestrzeni pól, czuje — że wkracza w nowe życie, które wkrótce zabrzmi mu radosną symfonią traktorów... Czuł się szczęśliwy, że oto danem mu jest pracować dla Polski Ludowej i wraz z innymi w szlachetnym współzawodnictwie dźwigać trud nowego życia, współtworzyć nowe czasy szczęśliwych ludzi wspólnej gromady.

Na Ziemiach Odzyskanych musi być wykorzystana każda piędź ziemi!

Akcja dokwaterowania stwarza nowe możliwości osiedleńcze

Dążąc do całkowitej likwidacji odłogów i pełnego wykorzystania ziemi ornej w związku z obecną strukturą rolną na Ziemiach Odzyskanych oraz pragnąc przyjść z pomocą przesiedlającym się osadnikom, Min. Z. O. wydało ostatnio zarządzenie na mocy którego nowi osadnicy z braku zabudowań będą czasowo dokwaterowani w budynkach mieszkalnych i inwentarskich osiadłych już osadników. Powyższa decyzja na tle zniszczeń wojennych, które w dużym stopniu zmniejszyły chłonność budynkową terenów odzyskanych, umożliwia przesiedlenie z Ziem Starych pokaźnej ilości rolników małorolnych.

OKRES DOKWATEROWANIA TRWA DO 5 LAT

Dokwaterowanie ma charakter przejściowy, na okres 5 lat i obejmuje tylko te gminy wiejskie, które przy obecnej strukturze rolnej, w ramach przesiedleńczego planu regionalnego wykazują jeszcze dalszą chłonność rolniczą.

Dokwaterowaniem objęte są także zabudowania instytucyj państwowych, samorządowych i społecznych — o ile budynki te nie są całkowicie wykorzystane przez te instytucje. Wyłączone spod tego zarządzenia są budynki przydzielone PNZ, PZHR i P. Z. CH. K.

Przydzielanie do wspólnego zamieszkania i gospodarowania budynków już użytkowanych może nastąpić po ustaleniu rzeczywistej ich chłonności tj. w przypadku, gdy ilość i rozkład umożliwią nowemu osadnikowi prowadzenie odrębnego gospodarstwa.

PRAWO WYBORU DOKWATEROWANYCH

Rolnicy, których budynki wykazują dalszą chłonność, mają prawo wyboru osadników dokwaterowanych i mogą wystąpić z wnioskiem o zarezerwowanie gospodarstwa osadniczego dla rodziny znajdującej się na Ziemiach Starych, z tym jednak, że rodzinna ta osiedli się w ciągu miesiąca od daty zarezerwowania przez dotychczasowego osadnika. W innych przypadkach dokwaterowania dokonują władze osiedleńcze według własnego uznania.

Nowi osadnicy, zakwaterowani w budynkach będących własnością hipoteczną pierwszego ich użytkownika, obowiązani są do opłacania czynszu dzierżawnego według obowiązujących norm. W budynkach niezahipotekowanych użytkownicy pokrywają koszty utrzymania budynków i świadczeń w odpowiedniej części.

WYSTARCZY MIEĆ RĘCE DO PRACY

Wobec dużej poprawy warunków gospodarczych na Ziemiach Odzyskanych, złagodzono wymagania, jakie stawiano rodzinom starającym się o przydział gospodarstw na tych terenach. Obecnie zezwala się także na przesiedlenie rodzin, zabierających ze sobą 1 konia lub krowę, jak również rodzin bez inwentarza żywego, z tym jednak, że liczba tych ostatnich nie może przekroczyć 30% ogółu przesiedlanych osób z tego powiatu. W mocy utrzymane są natomiast wymagania odnoszące się co do ilości rąk roboczych.

Wszyscy rolnicy osiedleni w bież. roku otoczeni zostaną przez Państwo specjalną opieką i pomocą finansową. W cyfrach pomoc ta na zakup inwentarza żywego, martwego, nawozów sztucznych oraz odbudowę zniszczonych gospodarstw rolnych wyraża się kwotą 3 miliardów 444 mil. złotych.

M. Z. O. zapewnia również nowoosiedlonym, iż większa ilość koni z importu skierowana zostanie na Ziemie Odzyskane i rozdzielona przede wszystkim pomiędzy tegorocznych osadników.

ZIEMIA LUBUSKA CZEKA...

Jak widzimy, akcja dokwaterowania stwarza w obecnej chwili jedyną możliwość dla ludności bezrolnej lub małorolnej, posiadającej gospodarstwa karłowate czy też chłopów posiadających grunty słabe, nadające się tylko pod zalesienie — do zdobycia pełnowartościowych i samowystarczalnych gospodarstw rolnych.

A możliwości osiedleńcze na Ziemiach Odzyskanych są duże! Dla przykładu weźmy Ziemię Lubuską. Według ostatnich danych, chłonność na gospodarstwach rolnych wynosi jeszcze ponad 1300 rodzin. Największe możliwości osiedleńcze są w powiatach nadodrzańskich: słubickim, krośnieńskim, gubińskim oraz sulęcińskim.

Duże perspektywy otwierają się tu dla rzemiosła. Na terenach tych jest do objęcia około 1500 zakładów i działek rzemieślniczych oraz pracowniczych. M. in. są tu również kuźnie, stolarnie, piekarnie, przedsiębiorstwa rzeźnicze itd. Szczególnie korzystne warunki ze względu na dobre zarobki, są dla robotników leśnych. Działek takich jest około 900.

Naturalnie, że wszystkie wymienione gospodarstwa jak i działki posiadają zabudowania w większym lub mniejszym stopniu zniszczone i wymagają remontu. — Dlatego też obecna akcja dokwaterowania poparta dużą pomocą kredytową Państwa, otwiera nowe możliwości osiedleńcze na tych terenach.

Na terenach odzyskanych nie wolno nam marnować choćby piędzi ziemi!

Muszę zniknąć wszelkie odłogi. — Przyczynią się niewątpliwie do tego nowe rzesze osadników, które zasiedlając te ziemie, podniosą ich rozkwit i dobrobyt gospodarczy.

Akcja uwłaszczenia nierolniczego na Ziemi Lubuskiej

Jednym z ostatnich i bodajże najważniejszych etapów stabilizacji życia gospodarczego na Ziemiach Zachodnich jest akcja uwłaszczenia nierolniczego rozpoczęta w listopadzie ub. roku. Akcja ta normuje ostatecznie stan prawny tytułów własności wszelkiego mienia nierolniczego, które Państwo powierzyło w administrację tymczasową do czasu przekazania go na rzecz nowych gospodarzy-osadników Ziem Odzyskanych.

Do chwili rozpoczęcia akcji uwłaszczeniowej, właścicielem niemal całego mienia było Państwo a nieliczna tylko jego część stanowiła własność innych osób prawnych i fizycznych.

Podstawowym aktem ustalającym ramy i formę przekazywania mienia na rzecz nowych gospodarzy jest dekret z dn. 6. 12. 1946 r., który mówi, że sprzedaży lub dzierżawie podlega tylko mienie, stanowiące własność Skarbu. Toteż jednym z kardynalnych zagadnień, jakie się wysunęły przed władzami osiedleńczymi było dokładne ustalenie ilości mienia nierolniczego i sklasyfikowanie go jako własność Skarbu Państwa lub innych osób prawnych i fizycznych.

AKCJA SPISOWA

Pierwszą więc czynnością, do jakiej przystąpiły referaty osiedleńcze w 28 miastach Ziemi Lubuskiej był spis kolejny ulicami wszystkich nieruchomości. W chwili obecnej akcja spisowa w granicach miast została ukończona. Spisano ogółem około 56 000 nieruchomości. Do rejestru zaś wpisano około 48 000 budynków, z czego 550 nieruchomości stanowią gmachy publiczne, 470 budynki typu fabrycznego, 800 rzemieślniczego, 280 ogrodniczego, 200 handlowego, 24 000 mieszkalnego i 20 500 parcel niezabudowanych. Do powyższych cyfr dochodzą jeszcze zabudowania gospodarcze, wyrażając się cyfrą około 39 000.

Przeprowadzony spis dał również obraz, w jakim stanie znajdują się budynki w poszczególnych miastach. Stan ten jest raczej niezadawalający, o czym świadczą najlepiej dwie następujące cyfry: około 6800 to budynki wymagające odbudowy, a w 10 000 budynków należy przeprowadzić remonty. W sumie więc około 45% stanowią budynki uszkodzone, z czego 17 000 nieruchomości w okresie spisu było niezamieszkałych. Świadczy to jeszcze raz o rozmiarze zniszczeń wojennych i stratach, jakie poniósł Skarb Państwa na skutek bezmyślnego wandalizmu i dewastacji przez tzw. pospolicie szabrowników.

Akcja spisowa nieruchomości nierolniczych położonych na wsiach w granicach gmin wiejskich jest jeszcze nierozpoczęta, gdyż uzależniona jest od przeprowadzenia regulacji tych gmin.

KLASYFIKACJA I SZACUNEK

Z kolei zespoły Komisji Klasyfikacyjno-Szacunkowych, po jednej na każdy powiat, przystąpiły do sklasyfikowania, jakie mienie ma być wyłączone na rzecz państwa i samorządu, a jakie ma podlegać uwłaszczeniu tj. sprzedaży. Zadanie to było b. trudne a komisje stanęły przed dużą odpowiedzialnością, bowiem niezależnie od wytycznych, zawartych w uchwałach Głównej Komisji Klasowo-Szacunkowej, poszczególne zespoły komisji musiały dokładnie analizować i ustalać, czy wnioski oddolnych komórek poszczególnych resortów państwowych czy też samorządu o wyłączenie mienia spod sprzedaży są rzeczywiście uzasadnione a nie są tylko jakąś niezdrową ambicją, chęcią posiadania własnego domu lub oparte na nierealnym długoletnim planie rozwojowym na przyszłość. Bardzo ważnym również czynnikiem, hamującym zakończenie akcji klasyfikacyjnej jest konieczność odtworzenia brakujących ksiąg hipotecznych, pomierzenie tzw. podwórz niepomierzonych i wykonanie regulacji dla tych miast, dla których brak jest ksiąg hipotecznych i planów katastralnych. Z tego powodu jest niemożliwością około 15% ogólnej ilości nieruchomości położonych w miastach sklasyfikować i oszacować w obecnej chwili.

Z dotychczasowej klasyfikacji na Ziemi Lubuskiej wynika, że 41 000 nieruchomości stanowi własność Skarbu Państwa, 450 ludności rodzimej, 15 cudzoziemców 3000 b. niemieckich i gdańskich osób prawnych prawa publicznego, a 2300 budynków jest o nieustalonym tytule własności.

Nie wszystkie jednak nieruchomości, będące własnością Skarbu, mogą być uwłaszczone w trybie dekretu grudniowego Gospodarstwa rolne, leżące w granicach miast, lasy, przedsiębiorstwa znacjonalizowane, wyłączone są od sprzedaży. Nieruchomości tego rodzaju jest na tych terenach około 1700. Ponadto władze państwowe, samorządy terytorialne, wykorzystując możliwości ustawowe, wystąpiły o wyłączenie spod sprzedaży i przekazania osobom prywatnym nieruchomości, które mogą być użyte dla celów administracji państwowej, samorządowej, użyteczności publicznej, gospodarki państwowej i rozbudowy miast o łącznej ilości 10 000 budynków. W chwili obecnej Woj. Komisje Klas.-Szacunkowe oddały do sprzedaży 27 000 nieruchomości.

Wszystkie nieruchomości, podlegające sprzedaży, muszą być przed tym oszacowane. Szacunek nieruchomości na Ziemi Lubuskiej z braku materiału pomocniczego idzie wolniej, niż wszystkie inne czynności, wykonywane w tej akcji. Opierając się na materiale katastralnym, dostarczanym przez referaty pomiarów i inspektoraty P. Z. U. W. oszacowano 9500 nieruchomości, z czego ogłoszono w Woj. Dzienniku Urzędowym 7000 na ogólną sumę 14.5 miliarda złotych. Na podaną ilość ogłoszonych nieruchomości złożono dotychczas 5200 wniosków o ich nabycie.

ZBYT MAŁE JESZCZE ZAINTERESOWANIE SPOŁECZEŃSTWA

W związku z ostatnią cyfrą nasuwa się pytanie — czy społeczeństwo docenia korzyści płynące dla niego z przeprowadzonej akcji?

75% ubiegających się o nabycie nieruchomości stanowią repatrianci, którzy składają wnioski o zarachowanie na poczet kupna, wartości pozostawionego mienia poza granicami kraju. Niewielki procent stanowi świat pracy. Spółdzielnie mieszkaniowe jeszcze się nie potworzyły.

Zadziwiające jest stanowisko organizacyj, klubów, stowarzyszeń, które nie korzystają z okazji nabycia siedziby dla swoich celów, na warunkach wyjątkowo korzystnych.

ZAKREŚLONE PLANY ZOSTANĄ WYKONANE

Mimo trudności, władze administracji ogólnej pracujące nad przeprowadzeniem akcji uwłaszczeniowej, w dotychczasowej pracy osiągnęły pozytywne wyniki. Od czerwca br. przeszło w ręce prywatnych właścicieli 855 nieruchomości za naprawdę okazyjną cenę 38 milionów złotych.

Plany, jakie zakreśliły sobie władze są śmiałe. Postanowiono oszacować do końca bież. roku 18 000 nieruchomości, sprzedać zaś 6000.

Wszyscy mają jasno zakreślony plan pracy. Wiedzą, jakie muszą osięgnąć wyniki, aby plan został wykonany w 100%. **Ryszard Białas**

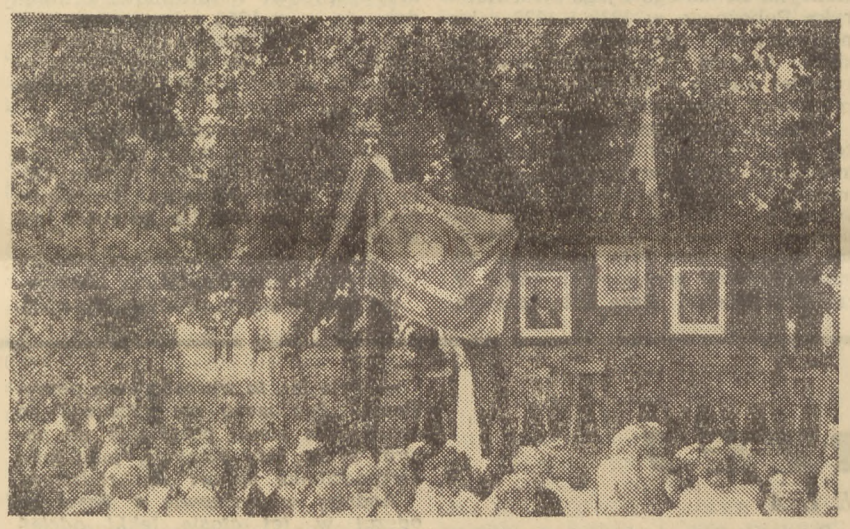

W Oławie na Dolnym Śląsku odbyło się poświęcenie sztandaru Szkoły Powszechnej im. Bo lesława Chrobrego

Baltica
BAŁTYCKA AGENCJA MORSKA SP. Z O. O.
GDYNIA
MAKLERZY OKRĘTOWI — AGENCI FRACHTOWI — PRZEDSTAWICIELSTWA LINII OKRĘTOWYCH
CENTRALA: GDYNIA - UL. 10 LUTEGO 24 POB. 206
BIURA PORTOWE: GDYNIA GDAŃSK
ODDZIAŁY: SZCZECIN - USTKA - DARŁOWO - KOŁOBRZEG
AGENCJE: W SZTOKHOLMIE - „POLBALTICA"
W LONDYNIE - „BALTIC UNION SHIPBROKERS LTD"
ADRES TEL. DLA POLSKICH PORTÓW: „BALTICA"
3367

Ziemia »Zadymionego Słońca«

Pospieszny Zakopane — Gdynia jest długi i niezbyt przepełniony, co jest zjawiskiem raczej rzadkim, szczególnie w miesiącach letnich. Może spowodowało to niedzielne popołudnie, a więc czas nadający się więcej na wypoczynek i spokojną sjestę na łonie natury niż na niewygody podróży. Może też i to, że jeszcze parę dni brakuje do końca miesiąca, a więc turnusy na wczasach pracowniczych jeszcze się nie zakończyły. Dość, że można wygodnie wyciągnąć nogi na ławce i patrzeć przez otwarte okno na przesuwające się krajobrazy. Właśnie opuściliśmy którąś ze stacji za Krakowem i wjeżdżamy na Śląsk. Pociąg zwiększa szybkość. Kolega, student Akademii Górniczej w Krakowie, z którym odbywam tę długą podróż z gór do Poznania, stoi przy oknie i patrzy na zegarek.

— Mamy mniejwięcej 80 km na godzinę.

— Skąd wiesz? — pytam.

— Można to łatwo sprawdzić, licząc kamienie orientacyjne przy torze. Im ich więcej zauważysz w minucie, tym szybciej jedziemy. Kamienie osadzone są dokładnie co dwieście metrów.

Zainteresowany wstaję i patrzę. Są białe z wykutymi i zaczernionymi cyframi. Towarzyszą pociągowi tak jak słupy telegraficzne nużąco i ciągle. Przenoszę wzrok na krajobraz. Diwna jakaś okolica. Piaszczysta, wydmowa, pustynna.

— Co za nieużytki!

— Nieużytki? Wprost przeciwnie. Piasek ten jest bardzo potrzebny. Napełni się nim wybrane już z węgla sztolnie kopalni i zabezpieczy je przed zawaleniem. Specjalną linię kolejową budują już junacy „SP". Tory na tej linii będą szersze niż na liniach zwykłych, przez co uzyska się większą pojemność wagonów, no i większą wydajność pracy.

Kolega z A. G. jest doskonale poinformowany. Imponuje mi wiadomościami.

— O, patrz! A tutaj próbuje się użyźnić te tereny przez budowę kanału.

Pociąg zwalnia biegu, gdyż wjeżdżamy na most. Nie jest on jeszcze w zupełności wykończony, ale praca trwa.

— Widzisz, widzisz! namioty. To obóz „SP" rozłożony przy miejscu pracy. Kanał i most to ich zadanie.

Miasteczko namiotów, maszty i szeregi tęgich chłopców w zielonych mundurkach. Mają widocznie jakiś popołudniowy apel. Po chwili giną nam z oczu. Krajobraz zmienia się. Zaczynają powoli wyrastać kominy fabryczne i pagórki chałd. Intrygują mnie wieże z wielkimi kołami na szczycie. Na niektórych, koła te się obracają.

— To szyby. Obracające się koła wskazują, że nawet w niedzielę zjeżdżają na dół wagoniki — objaśnia mnie moja encyklopedia z Krakowa.

Teraz już jesteśmy na typowym Śląsku. Zadymionym, zakurzonym, ale szczęśliwym tą swoją czarnością i żarem unoszącym się ze świeżych chałd. Przypomina mi się piewca tego Śląska Gustaw Morcinek i tytuł jego książki: „W zadymionym słońcu", „Wyrąbany chodnik", „Ludzie są dobrzy".

Ludzie. Z pociągu pędzącego przez miasta można zauważyć tylko małe urywki z ich życia. Ale i te urywki są ciekawe. O tam, na jakimś fabrycznym dźwigu siedzi chłopak, umorusany, czarny i zawzięcie wgryza się w ogromne jabłko. Na pociąg rzucił okiem ledwie raczywszy go zauważyć. Najzwyklejsza to rzecz dla niego, bo kolej na Śląsku dochodzi do każdego miasteczka, do każdej kopalni. Tutaj rodzina rozłożyła się w ogródku działkowym. Dużo tu tych ogródków. Bardzo mizerne w nich drzewa, ale zawsze trochę zieleni. Dzieciaki gonią się po ścieżkach, kobiety naturalnie plotkują stojąc po obu stronach niskich płotów, a mężczyźni grają w karty przed altankami. Gołe, nieopalone ciało bieli się spod nieodzownych szelek, które podtrzymują na fałdzistych brzuchach długie, czarne spodnie w paski. Tor kolejowy biegnie na nasypie wśród miast i miasteczek ciągnących się nieprzerwanym szeregiem. Ulice i domy są szare, brzydkie, ale ludzie uśmiechnięci kiwają nam rękoma. Czasem poza tymi szarymi domami spostrzeże się nowsze dzielnice. Chmara małych, czerwono-żółtych domków, zupełnie do siebie podobnych wygląda zdala jak jakaś pasieka. To nowe osiedla robotnicze. Często na drodze biegnącej przy torze widać starszych panów jadących uroczyście w sztywnym kołnierzyku i kamizelce na niedzielną przejażdżkę rowerami.

Za to młodzież znajdziesz tylko wyłącznie na boiskach sportowych. Wzdłuż toru kolejowego naliczyłem parę takich boisk. Tłumy ludzi naokoło, a w środku 22 wariatów goni za jedną piłką. Śląsk słynie z dobrych piłkarzy i dobrych drużyn znanych i cenionych w polskim sporcie. „Ruch", „AKS" — te nazwy same mówią za siebie. Nic dziwnego. „Piecony" wyspecjalizowane w kopaniu węgla muszą umieć kopać. Ale Ślązacy jeszcze coś innego doskonale umieją. Uderzyły mnie niemile wielkie napisy, które odczytać można często na ulicach, w fabrykach, tunelach: „Alkohol, to twoja zguba", „Pijąc wódkę, trujesz siebie i twoją rodzinę". Czy jest aż tak źle, że w tak widoczny sposób trzeba to ludziom przypominać, by nawet z przejeżdżającego pociągu poznać można było tę smutną narodową wadę?

Niesmaczne wrażenie załagodził dopiero imponujący widok huty „Kościuszko" w Chorzowie. Minęliśmy już gardziel katowicką, najbardziej niedogodny dworzec w Polsce. Przechodzi przezeń wiele pociągów, a nie ma miejsca, aby dworzec rozszerzyć i dlatego ścisk wagonów jest tam zawsze niesamowity. Pociągi krótko stoją, a potrzeby prawie 300 000 miasta są olbrzymie. Przed wojną projektowano zburzenie okolicznych domów, ale teraz odłożono to na czas dalszy wobec kryzysu mieszkaniowego.

Wiadomościami tymi zasypuje mnie znowu mój nieoceniony towarzysz. I dalej objaśnia mnie fachowo o przeróbce żelaza w hucie. Zakłady „Kościusko" są rzeczywiście wielkie. Pociąg okrąża je, więc widzimy jak na dłoni szereg grubych kominów, które dymią bezustannie dymem i czerwonymi płomieniami. Nadzwyczajnie wygląda to podobno w nocy. Szerokie, drewniane chłodnie ociekają strugami wody, a czerwono-czarne gęby piecy hutniczych i magazynów połykają w swe wnętrza makaron szyn kolejowych. Na stojących luźno towarowych platformach leżą świeżo odlane sztaby żelaza. Pojadą do fabryk, do obróbki i powstaną z nich maszyny, dźwigi, konstrukcje dla nowych mostów, dla nowych domów.

Góry złomu rdzewieją jeszcze bardziej pod promieniami zachodzącego słońca. Pogodne niebo modrzy się nadchodzącym wieczorem, a długa smuga chmur złotym pasmem uwieńcza warsztaty pracy śląskiego robotnika.

Pociąg znowu szybko pędzi naprzód. Mijamy szeroki, ładny dworzec bytomski, elektrownię Szombierki.

— To przyszłość Śląska — mówi przyszły inżynier — węgiel bezpośrednio przetworzony na prąd. Energia w nim zawarta nie idzie w świat kosztowną drogą po szynach kolejowych, ale tanio pędzi sobie po drutach elektrycznych, uruchamia fabryki, oświetla mieszkania i stwarza człowiekowi coraz bardziej uprzejmy byt na świecie. W marzeniach inżynierów istnieje tylko taki sposób eksploatowania śląskiego węgla.

Ściemnia się coraz bardziej. Złota korona chmur nad Śląskiem ginie w dali, a my wjeżdżamy w lasy i na pola szerokie i równe. Kraina węgla i stali została za nami.

Jeszcze kilka słów z moim towarzyszem podróży. Dowiaduję się fachowych wiadomości o różnych typach lokomotyw, o tym, że nowe parowozy ładują węgiel automatycznie do pieca, tak że palacz prawie nie ma roboty (100 takich lokomotyw PKP posiada), o zamianie szyn 7-metrowych na 30-metrowe, aby stukot kół w pędzących pociągach był rzadszy, a przez to podróż bardziej przyjemna. Obecnie już nasze koleje mają takie osiągnięcia: Punktualne kursowanie pociągów, luksusowe wagony, porządek na dworcach. To wszystko w odpowiednim naświetleniu i przy poznaniu ogomnego aparatu jakim są Polskie Koleje Państwowe, może na prawdę zaimponować.

Ściemniło się już zupełnie. Konduktor zapala w wagonie elektryczne światło. To jeszcze bardziej mnie przekonuje. Pomyśleć sobie, że niedawno podróżowaliśmy w wagonach bydlęcych, przepełnionych niesamowicie i spóźniających się notorycznie parę godzin. Taki mały luksus jak żarówka elektryczna, może dużo myśli nasunąć.

Mój dzisiejszy cicerone wychylił się przez otwarte okno.

— Spójrz! — powiedział.

Owionął mnie pęd i ciemność. Zmrużyłem oczy, bo od lokomotywy wiało sadzami i kurzem. Pociąg właśnie skręcał. Zobaczyłem na tle trochę jaśniejszego nieba, ogromne cielsko parowozu i długi szereg pulmanowskich wagonów. Palacz otworzył drzwi od pieca i buchnęło czerwienią. Zatarły się zarysy parowozu, a za to rozświetliło jego wnętrze i sylwetki pracujących tam ludzi. Wyglądali jak kukiełki i aż dziw brał, że za ich rozkazem taki tytan musiał stawać, spieszyć się lub gwizdać. Pracowali i czuwali, aby stu czy więcej pasażerów mogło spokojnie dotrzeć do celu swej podróży.

Węgiel sypał się w otwartą paszczę stalowego potwora. Z komina snopy czerwonych iskier poleciały w stronę czarnego Śląska, jakby chciały tą swoją rakietową iluminacją uczcić dzień wypoczynku „ludzi dobrych" z krainy „zadymionego słońca".

MACIEJEWSKI JAROSŁAW

Zanim kapelusz nakryje głowę...

Reportaż z nowoczesnej fabryki kapeluszy z Złotoryii

Zbliżający się okres chłodów każe nam przyjrzeć się kapeluszowi, który „odpoczywał" przez lato w mniej lub więcej stosownym ku temu miejscu. Może trzeba będzie zaopatrzyć się w nowy, ponieważ dotąd używany wyszedł z mody lub wysłużył się i nadaje się tylko do przeróbki na ranne pantofle? I znów nowy wydatek — konstatujesz, drogi czytelniku — i to duży.

Co do tego nie masz racji. Gdybyś widział, ile trudu wiąże się z produkcją kapelusza, łatwo doszedłbyś do wniosku, że jest to jeden z stosunkowo tanio fabrykowanych przedmiotów. Jak to wygląda — zaraz zobaczysz. Przejdź w tym celu z nami przez salę Państw. Fabryki Kapeluszy w Złotoryi na Dolnym Śląsku. Nie jest to pierwsza i jedyna podobna wytwórnia w Polsce, zakład złotoryjski jest jednak jednym z najnowocześniejszych w całej Europie.

OWCZE RUNO, WILK I PAJĘCZYNA

W Złotoryi produkuje się kapelusze nie ze szczeciny, lecz z wełny, przeto podstawą produkcji jest ten właśnie surowiec, merino z Australii. Widzimy go częściowo jeszcze w wielkich balach, częściowo już po rozpakowaniu. Właśnie jeden z pracowników fabryki odważył odpowiednią ilość wełny. Teraz przygotowuje obok porcję wyczesków wełnianych, aby za chwilę zmieszać odważone wyczeski z samą wełną w proporcji 1 do 3. Tak przygotowany surowiec oddaje się do wilkowania czyli do poszarpania. Dokonuje tego maszyna zwana wilkiem, która posiada specjalne haki dla jak największego rozdrobnienia wełny.

Po zwilkowaniu czysty surowiec, gdyż w międzyczasie uległ już wypraniu, dostaje się do zgrzeblarek, czyli na wielkie, specjalnej konstrukcji grempiarki. Wałki z nabitymi wkoło igłami obracają się, tworząc z wełny flor czyli cieniutką pajęczynę, którą maszyna automatycznie układa w grubą warstwę naszywaną fachowo przez pracowników kożuchem. Właśnie obserwujemy moment, gdy do dostatecznie wielkiego „kożucha" podeszła pracownica i odcięła go nożem. Niesie go do nawijarki, tj. zgrzeblarki specjalnie dostosowanej do produkcji kapeluszy. Rozwinięty znów flor nawija się na specjalnym konusie kształtu olbrzymiego jaja. Czekamy chwilę, aby przyjrzeć się przejściu do następnej fazy produkcji. Zwinne ręce młodej dziewczyny wygładzają na konusie — szpuli nawijającą się pajęczynę. Lecz już wystarczy. Nawijarka się zatrzymuje a obsługująca maszynę nożycami rozcina w najszerszym, środkowym miejscu owo „jajo" z pajęczyny. Pokazuje nam odcięte połowy. Nareszcie coś, co przypomina nieforemny jeszcze, biały i bardzo duży kapelusz.

DROGA W ŚWIAT JESZCZE DALEKA

Kapelusz w takim stanie łatwo by się rozsypał, przeto przetwarza się go na filc. Namoczony dostaje się pod rozgrzane ciężkie żelaza, gdzie para zbija kożuch i go usztywnia.

— Następna faza to karbonizacja, czyli zwęglanie — wyjaśnia nasz cicerone.

— Zwęglanie? — zapytujemy z dziwieniem.

— Tak. W wełnie znajduje się masa części drzewnych, które trzeba usunąć. Sprawia to dość dużo kłopotu. Oto tu poddaje się filc działaniu rozczynu kwasu siarkowego. Spala on części drzewne, nie niszcząc samej wełny. Ponieważ jednak spalone już zanieczyszczynia trzymają się jeszcze w swej zwęglonej postaci filcu, przeto wykrusza się je przez folowanie, czyli zbijanie przez uderzenia młotów specjalnej maszyny.

Teraz dopiero prototypy kapeluszy wędrują do farbiarni. Oglądamy je w dużych kotłach. Wiatraczki wzburzają ciecz, aby kapelusz ufarbował się jednolicie na całej powierzchni. Najczęstsze kolory to czerwony i zielony w różnych odcieniach.

Teraz odbywa się formowanie. Najpierw główkowanie na maszynie, potem na drewnianej formie. Ta faza produkcji pozwala nam już odróżnić kapelin od stożka. Ponieważ kapelusz powinien posiadać pewną sztywność, poddaje się go działaniu szelaku.

Kapelusz nie jest meblem, ani wyrobem metalowym, mimo to nie omija go szlifowanie. Pracownice dokonują tego papierem szklistym. Kiedy wyrażamy podziw dla pięknego wyglądu wyrobu, dowiadujemy się, że to jeszcze nie koniec, lecz, że kapelusz już wędruje do wykończalni. Przy prasach hydraulicznych pracują sami mężczyźni, gdyż prasowanie parą, jakie najpierw obserwujemy, jest pracą ciężką i wymagającą odpornego organizmu. Szczególnie w czasie upału trudno tu oddychać, chociaż wentylatory warczą bez przerwy.

— Teraz turowanie.

— Cóż to takiego?

Oprowadzający nas, jeden z najdłużej tu pracujących i prawa ręka dyrektora, ob. Ludwik Sobański, wskazuje nam gestem wirujące na formach kapelusze. Pracownicy pocierają je kawałkiem materiału i układają włos czyli polerują. Produkt nabiera połysku. Kapelusze przekazuje się teraz do szwalni, gdzie naszywa się wstążki i potniki oraz wykańcza brzegi. Kapeliny i stożki zanosi się do sortowni a stamtąd zakwalifikawne sztuki do magazynu.

COŚ DLA PAŃ

Na tym koniec wędrówki. Wypada jeszcze złożyć podziękowanie dyrekcji. Mgr Stanisław Płowiak udziela nam chętnie kilkunastu minut czasu, w których dowiadujemy się, że fabryka zatrudnia 430 pracowników i pracuje nie tylko na zapotrzebowanie kraju, lecz również na eksport. Przy zakładzie istnieje żłóbek, ambulatorium i stołówka, jest i własna Straż Pożarna.

— Na koniec coś dla pań. Proszę im zakomunikować, że przestawiamy produkcję na wyrób filców, które w jakości swej pobiją dotychczasowy filc, używany na kapce.

Tadeusz Jankowski

Niebywały sukces naszej kolektury!

W 53 Loterii padły wielkie wygrane

na numery

87849 — 500.000 zł
80826 — 500.000 „
35734 — 300.000 „
84269 — 300.000 „
67574 — 100.000 „

Ponadto padło mnóstwo wygranych po

50.000, 20.000, 10.000, 5.000 i 4.000 zł

Ogółem wypłaciliśmy naszym klientom

zł 4.568.000

Wszelkie rekordy powodzenia pobite!

Polecamy szczęśliwe losy do 2 Klasy 54 Loterii!

Kolektura Loterii Klasowej nr 188
Polskiego Związku Zachodniego
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 10
(Hotel „Bazar") Tel. 500-22

Tamże do nabycia tygodnik **„Polska Zachodnia"**

3357

POLSKI CZERWONY KRZYŻ GROMADZI I KONSERWUJE KREW, ZAPOCZĄTKOWUJĄC NIEDOCENIONE DOTYCHCZAS W POLSCE LECZENIE KRWIĄ

CZESŁAW PISKORSKI

Czesi pracują w Szczecinie

Ktokolwiek stanie na wysokim tarasie Wałów Chrobrego, w Szczecinie, tego uwagę zwróci olbrzymi, kilkunastopiętrowy blok betonu leżący na północnym horyzoncie portu. Jest to elewator zbożowy, o wysokości 17 pięter, który może pomieścić około 43 tysięcy ton ziarna. Elewator znajduje się na nabrzeżu „Ewa". Wąski półwysep Łasztowni (wyspy na której znadują się najważniejsze partie portu szczecińskiego) posiada na północnym krańcu dwa nabrzeża: zachodnie, na którym wznosi się elewator i wschodnie, tzw. Dębickie, którego odcinek został w maju 1948 roku przekazany Czechom, by tam mogli wybudować własną przystań.

Czeski odcinek portowy znajduje się w samymy sercu portu szczecińskiego. Wybrano miejsce najlepsze, najdogodniejsze dla przeprowadzania przeładuków morskich. Ale port trzeba dopiero budować. Pierwsze roboty zostały tutaj wykonane przez oddziały „Służby Polsce", przed przybyciem do Szczecina dra Clementisa, ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji. Wówczas wycięto rosnącą tutaj wiklinę i przygotowano teren na powitanie. Później przybyli czescy inżynierowie, którzy z władzami portowymi przeprowadzili szereg ważnych konferencji. Bo wybudować port to zagadnienie nie łatwe. Potrzeba do tego celu fachowców, materiałów budowlanych i urządzeń technicznych. Ale Czechom niczego nie brak. Przecież wspaniale rozwinięty przemysł czeski dostarcza nawet stalowe pale Larsena do budowy nowego polskiego portu przeładunków masowych. W Czechosłowacji buduje się szereg dźwigów dla portu szczecińskiego. Tym więcej znajdą się materiały i urządzenia do wyposażenia własnego portu.

Czesi już przystąpili do pracy. Przed kilkunastu dniami do Szczecina przybył pierwszy transport ochotników czeskich, którzy pragną rozpocząć pracę nad budową „swojego i polskiego portu w Szczecinie". Przez ulicę miasta przedefilowało około 150 Czechów jednolicie umundurowanych w granatowe kombinezony i berety. Przechodząc przez ulice miasta wznosili okrzyki na rzecz współpracy polsko-czeskiej. Społeczeństwo szczecińskie nie szczędziło im również objawów życzliwości. Czesi natychmiast przystąpili do pracy. Rozpoczęli bundowę swego portu.

Myliłby się jednakże ktoś, kto by przypuszczał, że przez Szczecin nie przechodzą już towary czeskie. W chwili obecnej Czesi posługują się naszym aparatem portowym oraz swoją żeglugą na Odrze. Już w roku ubiegłym przechodziły przez port szczeciński pierwsze ładunki czeskich wyrobów metalowych. Wysyłano je przede wszystkim do Szwecji.

W roku bieżącym ruch ten naturalnie znacznie się ożywił. Spowodowało to przede wszystkim stworzenie czeskiego towarzystwa żeglugi na Odrze. W kwietniu br. do Szczecina przybyły pierwsze barki pod czeską banderą i przywiozły również pierwsze towary spławiane z Czechosłowacji Odrą za pośrednictwem własnych jednostek pływających. Od tej chwili ilość barek czeskich znacznie wzrosła. Na północ i na południe kursują czeskie barki i holowniki przewożąc towary dla Polski i Czechosłowacji. Czesi bowiem uruchomili żeglugę na Odrze przede wszyskim w tym celu, by przy pomocy własnych środków transportowych przewozić do Czechosłowacji importowaną ze Szwecji rudę żalazną. Potężny czeski przemysł hutniczy potrzebuje wielkich ilości rudy, a najłatwiej importować ją przez Szczecin i następnie przewozić własnymi barkami do Kozla, gdzie musi nastąpić przeładunek na wagony. W kierunku na północ barki czeskie wożą polski węgiel. Ogólnie można powiedzieć, że panuje tutaj wzorowa współpraca, na której korzystają naturalnie obydwa narody. I ilość barek czeskich stale wzrasta. Do Szczecina nadszedł już telegram, że stocznie holenderskie ukończyły nową partię barek i że nowe zespoły płyną do portu szczecińskiego. A razem z barkami płynie wielki nowy holownik „Prezydent Masaryk". Na barkach znajduje się ładunek kaoliny, który przejdzie przez Szczecin tranzytem, ponieważ jest przeznaczony do portów skandynawskich.

Nad polskim morzem, w słowiańskim Szczecinie Czesi budują swój port. Przez Szczecin przechodzi coraz to więcej towarów przeznaczonych dla Czechosłowacji, względnie przez Czechów wysyłanych w świat. W zachodnio-pomorskich kąpieliskach na wypoczynku przebywają czeskie dzieci. Współpraca polsko-czeska jest więc szczera i wszechstronna.

CH. AWIŁA

Wierny pomocnik chłopów

Niemało lat przeżył Jan Wachtra. Większa część ich była to bezowocna walka o byt na kawałku jałowej ziemi. Od świtu do zmierzchu naginał on plecy. Konia własnego Wachtra nie miał. Zżęte zboże długo mokło jesienią na polach, a Wachtra czekał, aż zwolni się młocarka u właściciela majątku. Koń i maszyny rolnicze kosztowały go drogo. Jeszcze nie zaczęła się zima, a Wachtra głodował już z całą rodziną i żył nadzieją nowych plonów. Ale tak było niegdyś.

Przy władzy radzieckiej Jan Wachtra, jak i większość biednych chłopów, otrzymał konia, krowę, materiały budowlane dla potrzeb gospodarskich. Wywłaszczoną obszarnikom ziemię oddano chłopom. Wachtra otrzymał trzy razy więcej ziemi niż miał dotychczas.

W celu przyjścia z pomocą chłopom, Rząd Radziecki zorganizował państwowe stacje maszyn i traktorów, tzw. MTS oraz punkty wynajmu maszyn i koni. Jedna z pierwszych stacji została zorganizowana w powiecie Rapla (ESRR). Jan Wachtra natychmiast zawarł umowę ze stacją maszyn i traktorów dotyczącą uprawy

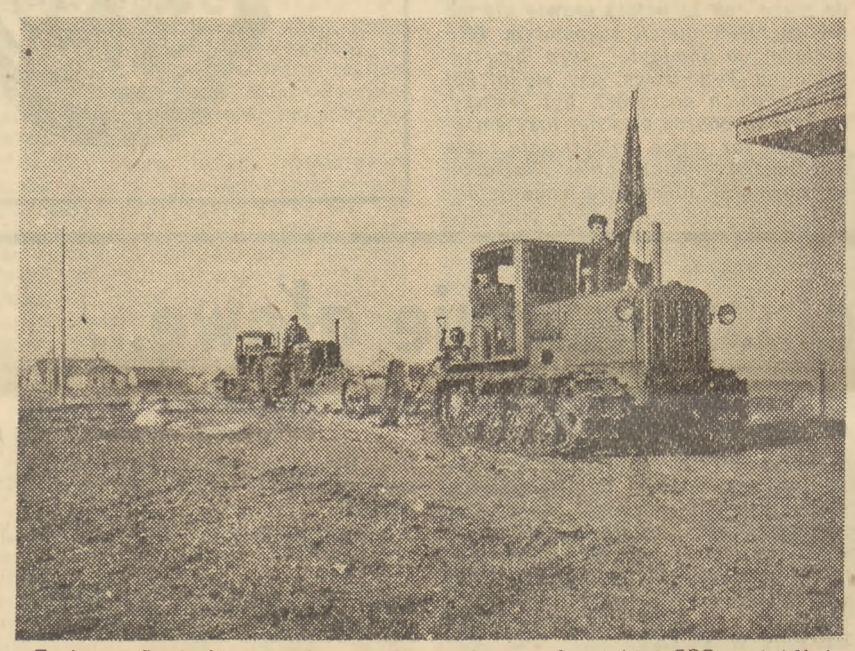

Traktory Rapłaskiej stacji maszyn i traktorów Estońskiej SRR wyjeżdżają na chłopskie pola.

ziemi. Nigdy on nie zapomni tego dnia, kiedy państwowy traktor wjechał na jego pole. Wachtra stał na miedzy i nie odrywał oczu od pracującego traktoru. Błyszczące lemiesze pługów lekko ryły glebę, zostawiając na polu głębokie i czarne bruzdy. W ciągu krótkiego czasu, nieosiągalnego dotąd dla chłopa, traktor zaorał jemu ziemię.

Gospodarstwo Rapłaskiej stacji maszyn i traktorów rozlokowało się w dawnym folwarku Ała, w którym setki lat rządzili baronowie niemieccy. W „pańskim" domu zamieszkali pracownicy stacji. Tamże znalazły się biura administracyjne i klub. Stacja maszyn i traktorów prowadzi duże roboty budowlane. Zakończono budowę warsztatów reparacyjnych. Zaopatrzone są one w frezarki, tokarnie i warsztaty stolarskie, otrzymane z fabryk bratnich republik. Bez przerwy powiększa się ilość traktorów. W ostatnim roku powojennej pięciolatki wydajność stacji, w porównaniu z obecnym rokiem, zwiększy się dwukrotnie.

— „My wszyscy jesteśmy Wam nieskończenie wdzięczni za okazaną pomoc — pisze Jan Wachtra dyrektorowi Rapłaskiej stacji maszyn i traktorów, Kalausowi — dobrze zaorane pola przynoszą nam bogate plony".

Ogromna, praktyczna pomoc i wysoka jakość pracy uczyniły stację niezmiernie popularną wśród chłopów. Takich stacji maszyn i traktorów w Republice Estońskiej jest 24.

W 1946 r. zaorały one 52.000 ha chłopskiej ziemi, w 1947 — już — 68.000 ha, a w obecnym roku 85.000 ha.

Oprócz stacji maszyn i traktorów dużą pomoc chłopom okazują również towarzystwa maszynowo - rolnicze. Ilość ich osiąga liczbę ponad 400. I one posiadają dużą ilość traktorów. Wiosną towarzystwa pomogły zaorać pola dziesiątkom tysięcy chłopów.

Zaspokojenie w ogromnej większości zapotrzebowania rolnictwa na maszyny wymaga szkolenia specjalistów. W tym celu organizowane są kursy. Przysparzają one corocznie stacjom maszyn i traktorów setki wykwalifikowanych traktorzystów i mechaników. Powiększają się również warsztaty reparacyjne. W Tallinie otwarto niedawno fabrykę motorowo-reparacyjną. Wydajność jej zaspokoi w 50 proc. plan remontów całej ilości traktorów w republice. Ogromne warsztaty reparacyjne znajdują się w Wiliandii. Oprócz tego, w okresie robót w polu, traktory są obsługiwane przez dziesiątki przenośnych warsztatów, otrzymanych z bratnich Republik Radzieckich.

Stacje maszyn i traktorów Estonii zakończyły zbiór plonów. W ub. roku stacje i towarzystwa maszynowo-rolnicze, w niezwykle krótkim czasie, pomogły zebrać i wymłócić około 600 tys. ton chłopskiego zboża. W tym roku zaś pomoc chłopom osiągnęła znacznie większe rozmiary.

W burżuazyjnej Estonii z maszyn i traktorów korzystali jedynie bogaci właściciele ziemscy, którzy byli jedynymi ich posiadaczami. Obecnie maszyny rolnicze i traktory są w Republice wiernymi pomocnikami chłopów.

Przetłumaczył z rosyjskiego
S. KONDRATOWICZ

JAN KOPROWSKI

Rozmowa z 70-letnią staruszką

W czasie pobytu w Karpaczu podziwiałem to niezniszczone pełne słońca i turystów miasteczko. Zadzierałem głowę do góry, by popatrzeć na królujący tuż za miastem szczyt Śnieżki, chodziłem po ulicach, ciesząc oczy gwarem i radością ludzkiego życia.

Ale te uroki miasta, gór i pogody przyćmiło całkowicie spotkanie z 70-letnią staruszką, zapewne babką licznych wnuków. Spotkałem ją na wielkim zebraniu politycznym. Ludzi było mrowie, lecz wśród nich łatwo było rozpoznać staruszkę zgarbioną już ale czerstwą, poruszającą się swobodnie i bez laski, żywo reagującą na to, co się dookoła niej działo.

Postanowiłem wdać się z nią w rozmowę. Sami rozumiecie, że spotkanie tak leciwej osoby na wiecu partyjnym musiało budzić we mnie (a zapewne i w innych) nielada zdumienie. Po co ona tu przyszła, co ją tutaj interesuje — zapytywałem sam siebie.

Wreszcie podszedłem do niej i odezwałem się w te mniej więcej słowa: Proszę mi wybaczyć, że nie znając pani osobiście zbliżyłem się w celu nawiązania rozmowy. Powiem otwarcie — jestem zdumiony widząc panią na zebraniu partyjnym. A niedalej jak wczoraj widziałem panią w kinie. Chyba sama pani przyzna, że fakt taki musi budzić ogromne zaciekawienie i zainteresowanie. Przecież ludzie w pani wieku nigdzie na ogół nie chodzą i niczym się już nie zajmują. A już najmniej chyba kinem i polityką.

— A nie szkodzi, nie szkodzi — odezwała się z uśmiechem staruszka. — Bywam w kinie, a jakże. Interesuje mnie życie w dalekim świecie. A że zdrowa jestem i chodzić mogę, więc cóż mi to. A na wiece i zebrania polityczne też chodzę. Czemu nie. Ja tam, widzi pan, mam już taką naturę, że lubię dużo wiedzieć i ciekawam tego nowego życia.

— A gdzież pani mieszka?

— Gdzie mieszkam? A tutaj — w Karpaczu. U wnuczki. Wnuczka jest już dorosłą panną, pracuje w fabryce i ja jestem na jej utrzymaniu. Ale niech pan sobie nie myśli, że jestem w domu darmozjadem. O nie! Robię co tylko mogę. Gotuję, sprzątam, ceruję pończochy, naprawiam bieliznę. A wnuczka też, panie, nie próżnuje. Uczy się wieczorami, należy do ZMP. Sama ją do tego związku namówiłam. Młoda jest, niech poznaje ludzi, niechże się czegoś dowiaduje. Po co ma siedzieć za piecem.

— I cóż wnuczka, zadowolona?

— A zadowolona, pewnie. Dzielna z niej dziewczyna. Cieszy się, że tak sobie daję radę. A jesienią wyjedzie na kursa do Warszawy. Wysyłają ją ze związku.

Uradowany z tej niebanalnej rozmowy postanowiłem korzystać z okazji i popytać staruszkę o inne rzeczy. Jej zdumiewająca żywotność i humor cieszyły mnie tak bardzo, jakby należała do naszej rodziny.

— A cóż pani myśli o tej naszej powojennej Polsce? — spytałem po chwili.

— Panie kochany — odezwała się staruszka — kto przez te lata wojny i okupacji namęczył się, napłakał po nocach, temu życie dzisiaj aż pachnie. Gdy pomyślę, że mi może niedługo umrzeć przyjdzie, to mnie taki żal ogarnia... Żyć by się chciało, panie, jak najdłużej. A że tam jeszcze niektórzy narzekają. Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził.

Zamyśliła się chwilę.

— A są i tacy, co im się robić nie chce. Amatory łatwego chleba. Próżniaki. Tym to wszystko źle. A tej naszej kochanej Polsce trzeba ludzi ochotnych, robotnych. Żeby w tej Polsce było coraz lepiej.

— Ale chyba i teraz nie jest wam źle? — wtrąciłem.

— A niechże Pan Bóg broni. Nie można narzekać. Chlebuś jest a i na chlebuś zawsze się tam coś znajdzie. Jak pójdę rankiem do miasta i zobaczę jak ludzie śpieszą do roboty, a dzieci do szkoły, to mnie taka radość ogarnia, że mi się płakać chce z uciechy. Chciałabym wszystkich przytulić jak matka. Ludziom to się tam różnie wydaje, a ja ścierpieć nie mogę, jak się ludzie kramarzą o głupstwa, zamiast pracować.

— Święta racja — potwierdziłem. — Kto czyta gazety ten wie, że Niemcy na zachodzie już dziś podnoszą głowę, a są tacy, co ich popierają.

— A są, są. Ja to ciągle ludziom mówię. Trzeba mieć głowę otwartą na wszystko. Nie tylko na swoje podwórko, a i na inne strony. Niemcom nie w smak, że my tu gospodarujemy. A i innym też nie. Tym zza morza, psiajucha. Ale ja to sobie, panie, myślę: niech tam oni gadają, a my róbmy. Budujmy, naprawiajmy, byle razem. To się nie damy. Nas tu i sam diabeł nie ruszy.

Słów staruszki słuchałem ze zwiększającą się uwagą i radością. Takie słowa budzą ufność i nadzieję. Są trafne i pochodzą z ust tak nieoczekiwanego rozmówcy, że starałem się je skrzętnie tutaj odnotować.

Na sali tymczasem poczęło się uciszać. Na scenę wszedł jakiś człowiek oznajmiając, że rozpoczyna się wiec organizacyjny dwu bratnich partyj robotniczych.

Staruszka położyła palec na ustach. To znak, że mamy słuchać uważnie i być cicho.

Ręczne warsztaty tkackie
w Kudowie

Czy myślicie czytelnicy, że maszyny wzięły już w niepodzielne władanie wszystkie fabryki i warsztaty? A właśnie, że nie. Jest np. taka bardzo dizwna, jedyna w Polsce tego rodzaju ręczna tkalnia frottów w Kudowie. Niepokaźny to budyneczek i bez wielkiego komina z pióropuszem dymu, ale niemniej stuka w nim miarowo około 30 warsztatów, przy których uwijają się młodzi przeważnie robotnicy. Pochylam się nad jednym z nich, przyprowadzona tu przez dyrektora Feliksa Reimana, który mi w drodze wyjątkowej uprzejmości pozwolił fabryczkę oglądnąć, bo na ogół jest to niedozwolone. Patrzę z zainteresowaniem, jak cudownie, spod biegających po osnowie zręcznych palców wyrasta barwny żywy obrazkowy szlak na frottowym ręczniku.

Ale jak to się robi? Jak z pstrej, bawełnianej przędzy układa się z migawkową szybkością cała scenka rodzajowa o dziecinnej tematyce? (bo ręczniki takie są rozkoszą dzieci). A więc — tłumaczy mi p. Reimann — papierowy szablon, mający już obrazek wmalowany w kratki jak kanwowy wzór — podkłada się pod specjalny warsztacik ręczny, na którym doskonale wykwalifikowany tkacz obliczając starannie kwadraciki tka kolorową przędzę, również odmierzając ściśle długość poszczególnych nitek barwnych na białej osnowie. Potem rozcina się wątek wzdłuż każdej nitki osnowy, skręca. Tworzy to właśnie ową śmiesznie pstrą przędzę tzw. szenilę, która nawija się do czółenka i przetyka osnowę białą już na dużym warsztacie. Okazuje się wówczas, że wszystko było tak dobrze obliczone, że kolor do koloru, nitka do nitki przystaje i z chaosu wyrasta deseń zamierzony, niby tak, jak z dziecinnych rozsypanych klocków, każdej chwili złożyć można spowrotem deseń, bo wszystko do siebie przylega.

Ręczne warsztaty tkackie w Kudowie (właściwie w Czermnej obok Kudowy) wyrabiały przed wojną prześcieradła kąpielowe, całe pokryte barwną kompozycją obrazkową. Obecnie z powodu braku dobrych barwików — a muszą to być barwiki w gotowaniu trwałe — obramowuje się tylko szlakami barwnymi ręczniki, prześcieradełka, albo serwetki dziecięce. Zapotrzebowanie na towar jest ogromny i zamówieniom nastarczyć nie można. Wszędzie panuje wzorowa czystość i porządek. Ob. Reimann prowadzi fabryczkę sprężyście. Jest to placówka, która obok dużej, mechanicznej tkalni w Kudowie daje zarobek miejscowej ludności i przy wspólnej pracy zbliża autochtonów z przybyszami, przeważnie zza Bugu.

Rwący potok niedaleko i zalesione, malownicze góry wokoło dodają jej uroku.

ODBUDOWA WARSZAWY JEST CZOŁOWYM ZADANIEM PAŃSTWOWYM ponieważ jest odbudową centralnego ośrodka dyspozycji państwowej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Zjazd katowickiego Obwodu PZZ

W sali Instytutu Śląskiego w Katowicach odbył się Walny Zjazd Delegatów Kół Obwodu katowickiego Polskiego Związku Zachodniego, przy udziale kilkudziesięciu delegatów. Zebranie zagaił prezes Zarządu Obwodu ob. wizytator Stachowski, zapraszając na przewodniczącego zebrania przedstawiciela Okręgu PZZ kpt. Bogackiego.

Krótki referat polityczny wygłosił przedstawiciel partyj politycznych ob. Corradini, dokonując przeglądu osiągnięć w Polsce Ludowej. Zwrócił on również uwagę na zadania stojące przed członkami Polskiego Związku Zachodniego.

Z kolei prezes Obwodu ob. Stachowski złożył sprawozdanie z działalności Obwodu.

Obwód katowicki posiada obecnie 32 Koła terenowe i 8 Kół korporacyjnych, zrzeszających ogółem 5380 członków. W ciągu okresu sprawozdawczego szeregi PZZ w Obwodzie powiększyły się o liczbę 1282 członków.

Po złożeniu sprawozdań finansowych i sprawozdania Komisji Rewizyjnej udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi przez aklamację po czym referat omawiający zagadnienia organizacyjne i ideologiczne Polskiego Związku Zachodniego wygłosił delegat Okręgu kpt. Bogacki.

Mówca stwierdził, że Zjazd Obwodu katowickiego to nie tylko Zjazd delegatów zwykłego obwodowego ogniwa Polskiego Związku Zachodniego, ale jest to zjazd, który zaszeregować trzeba do rzędu zebrań grupujących trzon śląsko-dąbrowskiej reprezentacji PZZ.

Omawiając bilans osiągnięć Obwodu katowickiego podkreślił prelegent szczególnie działalność w zakresie spraw narodowościowych, których Obwód załatwił tak wielką ilość, że spotkał się ze specjalnym uznaniem władz sądowych i administracyjnych, a głos opiniodawczy PZZ był zawsze głosem miarodajnym i wiarygodnym. Zadaniem chwili bieżącej w tej dziedzinie jest nadal wykrywanie i ujawnianie tych elementów, które pałając nienawiścią do wszystkiego co polskie, co antyfaszystowskie, co postępowe — stoją na przeszkodzie realizowaniu wielkiego dzieła rozbudowy Polski Ludowej.

W zakresie organizacyjnym dążeniem aktywistów PZZ winno być skupienie pod sztandarem Polskiego Zw. Zachodniego wszystkich tych Polaków, którzy widzą konieczność dalszego rozszerzenia zdobyczy demokracji polskiej w oparciu o granicę na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku w sojuszu z ich gwarantem — Związkiem Radzieckim.

Z kolei poruszył mówca w zarysie podstawowe wytyczne pracy propagandowej, oświatowo-kulturalnej oraz finansowej.

Kończąc referat kpt. Bogacki oświadczył:

„Zapomnieć nie wolno, że organizacja nasza jest jednym z ramion tego kierunku społeczno-politycznego, który wytyczył nam od zarania naszej demokratycznej rzeczywistości Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Zapomnieć nam nie wolno, że w szeregach Polskiego Związku Zachodniego musimy działać w łączności z całym ludem polskim i być kontynuatorami tego wielkiego dzieła, któremu na imię Polska Ludowa".

Z kolei dokonano wyboru jednogłośnego nowych władz Obwodu katowickiego z ob. dyr. Bielakiem jako prezesem na czele. Zebranie zakończono uchwaloną jednomyślnie rezolucją, która brzmi jak następuje:

„Obwodowy Zjazd aktywu Polskiego Związku Zachodniego powiatu katowickiego, wita z najwyższym zadowoleniem fakt objęcia sekretariatu generalnego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ob. Bolesława Bieruta, widząc w tym fakcie dalszą konsolidację ruchu ludowego, prowadzącą Polskę Ludową ku pełnym formom ustroju socjalistycznego.

Nawiązując do doniosłych uchwał sierpniowego plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej zebrani wyrażają gotowość silniejszego uaktywnienia działalności Polskiego Związku Zachodniego w kierunku ideologicznego i rzeczowego zespolenia całego społeczeństwa wokół osoby Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, widząc w tym zespoleniu najsilniejszą rękojmię przeciw wszelkim zakusom rewizjonistycznym odnośnie naszych granic zachodnich"

25-lecie Koła Katowice — Dąbie

W Katowicach-Dąbiu odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru miejscowemu Kołu PZZ, z udziałem przedstawicieli władz, organizacji społecznych, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, partii politycznych i miejscowego społeczeństwa.

Uroczystość zbiegła się z 25-letnią rocznicą istnienia miejscowego Koła P. Z. Z. i przybrała charakter manifestacji.

Prezes Koła Katowice-Dąb ob. Wiechoczek, witając przedstawicieli władz i zaproszonych gości, zobrazował bilans 25-letniej działalności Koła i zwrócił się z apelem do skupienia się wokół Polskiego Związku Zachodniego, który jako organizacja ogólnopolska, demokratyczna, antyfaszystowska stoi na straży granic zachodnich na gruncie obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej Polski Ludowej.

Delegat Okręgu P. Z. Z. ob. Przybyłek podkreślił na tle ogólnej działalności Polskiego Związku Zachodniego konieczność zespolenia narodowego na Ziemiach Zachodnich, czujność wobec zakusów kapitalistyczno-imperialistycznych oraz najściślejszego sojuszu z krajami demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele.

Wspólny koleżeński obiad zakończył uroczystość, która wykazała, jak wielkim uznaniem społeczeństwa cieszy się Polski Związek Zachodni.

Cukier dla Polaków w Niemczech

W ramach akcji niesienia pomocy Polonii w Niemczech, Sekretariat Generalny Polskiego Związku Zachodniego otrzymał od ob. ministra Lechowicza, członka Rady Naczelnej PZZ przydział 500 kg cukru z przeznaczeniem dla rodzin zasłużonych w walce o polskość na terenie Niemiec. Transportem cukru zajmie się Polska Misja Wojskowa w Berlinie, rozdziałem natomiast poszczególne Oddziały Zw. Polaków w Niemczech według rozdzielnika nadesłanego im przez Sekretariat Generalny PZZ.

Prosimy o podanie adresu

Obyw. Rudziński Mateusz, zamieszkały w gromadzie Piaseczno (nie podano bliższego adresu) w związku z odnalezieniem poszukiwanych jego wnuczek proszony jest o podanie dokładnego miejsca zamieszkania do Sekretariatu Generalnego PZZ, Poznań, ul. Chełmońskiego 2.

Obyw. Brychey Stanisław w związku z odnalezieniem poszukiwanego syna, proszony jest o podanie miejsca zamieszkania do Sekretariatu Generalnego PZZ, Poznań, ul. Chełmońskiego 2.

Owocna praca godna uznania i naśladowania

Obwód Polskiego Związku Zachodniego w Wałbrzychu przejawia niezwykle ożywioną działalność. Stan jego członków wynosi obecnie 3000 osób, zorganizowanych w 52 Kołach. Dalsze 12 kół znajduje się w stadium organizacji. Ostatnio powstało przy PZZ Koło Akademickie Ziemi Wałbrzyskiej i 3 Koła młodzieżowe skupiające 1000 uczniów.

Obwód interesuje się żywo zagadnieniami miejscowej ludności rodzimej i repatriantami. Niedawno odbył się kurs repolonizacyjny, który ukończyło 22 autochtonów i reemigrantów z Westfalii. Nie jest to jedyne osiągnięcie z tego zakresu, gdyż obecnie Obwód przygotowuje wprowadzenie w życie społecznej kontroli repolonizacji autochtonów. Na dużą skalę prowadzi się na terenie powiatu akcję spolszczania nazwisk i imion.

Dla reemigrantów PZZ uzyskał 71 warsztatów rzemieślniczych i przemysłowych, znalazł kilkaset miejsc pracy i otoczył ich opieką materialną i prawną. Z ramienia Obwodu PZZ powstał w Wałbrzychu Uniwersytet Powszechny, który uzyskał zatwierdzenie Kuratorium Wrocławskiego Okręgu Szkolnego i prowadzi systematyczną i planową pracę oświatową. Nowy rok szkolny na Uniwersytecie Powszechnym rozpoczną wykłady przedstawiciela Ministerstwa Komunikacji dra R. Kalkonsa na tematy z życia Czechosłowacji.

Ponadto Obwód urządził 32 odczyty o Ziemiach Odzyskanych, a ostatnio jest w toku organizacja Koła literacko-artystycznego.

Owocna i wydatna praca Obwodu Wałbrzyskiego PZZ zasługuje na prawdziwe uznanie i winna stanowić dobry przykład dla innych placówek.

Dwa nowe filmy polskie na tematy okupacyjne

Pod kierownictwem artystycznym reż. Wandy Jakubowskiej rozpoczęły się zdjęcia w plenerach do dwu nowych filmów długometrażowych pt. „Robinson warszawski" i „Dom na pustkowiu".

Scenariusz do pierwszego z tych filmów, według pomysłu J. Andrzejewskiego i C. Miłosza napisał J. Andrzejewski przy współpracy J. Zarzyckiego, który zarazem jest reżyserem tego filmu.

„Robinson warszawski" — to opowieść o dramatycznych losach człowieka kryjącego się przed Niemcami w ruinach zburzonej stolicy w okresie popowstaniowym, aż do momentu wkroczenia wyzwoleńczych wojsk polskich i radzieckich.

Zdjęcia nakręca się w ruinach Warszawy w okolicach ulic: Orlej, Ossolińskich i ghetta.

W realizacji filmu bierze udział ekipa francuska. Przy kamerze pracuje operator Isnard. Drugim operatorem jest Clein. Wkrótce przyjedzie również montażystka p. Mercanton.

W głównych rolach występuje para znanych aktorów: Jan Kurnakowicz i Zofia Mrozowska.

„Dom na pustkowiu" według scenariusza Jarosława Iwaszkiewicza reżyseruje Jan Rybkowski — kierownik artystyczny „Ostatniego Etapu".

Akcja filmu toczy się w czasie okupacji w jednej z miejscowości podwarszawskich. Zdjęcia plenerowe nakręca się w Sulejówku.

Zdjęcia wykonują operatorzy S. Wohl i O. Samucewicz.

W filmie grają Aleksandra Śląska, Jerzy Śliwiński, Maria Gella, Edward Dziewoński, Skowroński, Ciechomska, Drochocka i in.

Dekoracje do obu filmów projektuje Roman Mann.

CELEJEWSKI i STANISŁAWSKI
Wytwórnia Wyrobów Bakelitowych
W-wa - Praga, Stalowa 15, tel. 63-93
WYKONUJE:
Galanterię
Opakowania:
Kosmetyczne, Apteczne
Spożywcze
Wyroby Elektro i Techniczne, oraz we własnym zakresie wszelkie przyrządy do tłoczenia BAKELITU
3361

Aleksander Janasz i Spółka
Hodowla nasion buraków cukrowych i zbóż ozimych
Warszawa, ul. Mokotowska 51/53
Telefon 8-87-95
3363

WIELKOPOLSKA HURTOWNIA galanterii i towarów krótkich
właść: TADEUSZ WEINERT
POZNAŃ, Stary Rynek 80/82 I p. tel. 44-27
poleca artykuły damskie, męskie i dziecięce oraz wszelkiego rodzaju galanterię drobną
3353

FUTRA
KOŁNIERZE, LISY, SKÓRKI FUTERKOWE, GALANTERIA SKÓRZANA, WALIZKI
KUPNO »OCCASION« SPRZEDAŻ
EDMUNO WIŚNIEWSKI
GDYNIA, ŚWIĘTOJAŃSKA 36 PRZY KINIE WARSZAWA
3365

„W. U. S."
WYTWÓRNIA URZĄDZEŃ SŁABOPRĄDOWYCH
Sp. z o. odp.
Warszawa, Ząbkowska 40 - Tel. 40-22
Centrale telefoniczne i pod zespoły
3362

WARSZTATY SAMOCHODOWE
PIOTR WELZ
Gdynia, ul. St. Batorego 32, telefon 43-80
wykonują wszelkie prace wchodzące w zakres ślusarstwa samochodowego
3370

Maszyny biurowe
Kupno - Sprzedaż
K. Kochanowicz i S-ka
POZNAŃ, Plac Wolności 13
(obok 3 Maja)
3364

Stanisław Karge
Poznań, Wrocławska 28/29
ob. Walki Młodych
Telefon nr 24-66
Wyroby stalowe
Sprzęty kuchenne
Przybory do golenia
3354

MASZYNY
ARTYKUŁY
BIUROWE
Warsztat naprawy
Wacław Rohowski i S-ka
POZNAŃ, ul. Mielżyńskiego 19
Telefon 43-25
3366

Gaza Młynarska
jedwabna oryginalna szwajcarska, szczotki młyńskie (naprawa szczotek do odsiewaczy oryginalny biały, miękki włos chiński) oraz wszelkie artykuły techniczne dla młynów dostarcza
JÓZEF TAUCHERT
Składnica Maszyn i Artykułów technicznych dla młynów
Poznań, Wrocławska 32
Telefon 49-14
3360

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
3184

„Hurt Galanterii"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
310.

Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych
ReMa
Poznań, św. Marcin 5
przy placu Hoovera
I. ptr. — Tel. 44-07
3351

MAGAZYN OBUWIA
HELENA KOCZOROWSKA
POZNAŃ
św. Marcin nr 64
Telefon nr 35-73
Obuwie damskie męskie i dziecięce
3356

BIŻUTERIA, BURSZTYNY
BOLESŁAW WIELOCHA
JUBILER
GDYNIA, Świętojańska 34
Telefon 32-63
3369

„POLSKA ZACHODNIA"
skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

ZYGMUNT LUBERTOWICZ

Nasz lud nad Nysą

Wśród prześlicznych, pagórkowatych okolic Nysy, pełnych w bieżącym roku błogosławieństwa urodzaju, po malowniczych osadach, wsiach i miasteczkach Lubańskiej Ziemi spotykam starych, niezapomnianych znajomych ze strasznych lat ostatniej wojny, ludzi z okrutnie wtedy uciśnionych przez barbarzyńców hitlerowskich powiatów wschodnich: przemyślańskiego, brzeżańskiego, złoczowskiego itd.

Oto Brzeżany, Przemyślany, Świrz, Kopań, Chlebowice Świrskie, Niedzieliska, Tuczne, Halina, Hanaczów, Hanaczówka — te właśnie osady po wszystkich okropnościach minionej wojny — znalazły tu wreszcie spokojny przytułek, ziemię, dach nad głową i pracę, a jak powszechnie słyszę zadowolenie, dostatek chleba i nade wszystko spokój, bez codziennych alarmów, gwałtów i rzezi!

Pozostawili za sobą u podnóża starych i wysokich kościołów i zamków (jak taki Świrz) swe skromne drewniane chaty, a tu mieszkają w obszernych i murowanych zagrodach i dworach wygodnych, choć często przyniszczonych.

I oto staropolskie, chłopskie rody takich Brzezińskich, Bolczuków, Duniczów, Dylów, Kisielów i Kisielewiczów, Markiewiczów i Mazurkiewiczów, Kopocińskich, Lipskich i Zalipskich, Podkowińskich i Potaszyńskich i licznych w okolicach Świrza Wyspiańskich i wielu innych — znalazły się na zachodnich granicach ludowej Rzeczypospolitej, by rozpocząć nowy okres swej wiernej pracy i ofiary dla Ojczyzny.

Tu oni niedawno przyjechali z resztkami swego mienia, czasem nawet wraz ze swymi nauczycielami i księżmi — i osiedlili się po wioskach i miasteczkach od granicznego Zawidowa — po Zgorzelec — w Bałowicach, Biernej, Radzimowie Dolnym i Górnym, Księżynach, Słowiańsku, Mikułowie, Sulikowie, Szarej Zarudzie itd., sąsiadując tu w powiecie lubańskim tak samo ze sobą, jak w tej ziemi z której przybyli.

Domięszało się tu do tego i sporo innej ludności, jednak przeważnie ze Wschodu, jak np. dzielny batalion kobiecy z Armii Kościuszki, Emilii Plater — rozłożony w całości w Zalipiu, pełnym malowniczych domów i otworków, wśród ślicznych i pachnących ogrodów i sadów, pełnych rumianych jabłuszek, jarzyn i kwiatów.

Wszędzie do koła rozbrzmiewa tu dziś melodyjna i dźwięczna polska mowa i pieśń — zabarwiona śpiewnym, wschodnim akcentem. Ludność tu wszędzie jest niezmiernie przywiązana do swej polskości i do swych obyczajów i tak np. ludzie z okolic Świerza wyśpiewują na Boże Narodzenie tę samą ulubioną, melodyjną kolendę: „Mizerna cicha, stajenka licha — pełna niebieskiej chwały" — przed Zielonymi Świątkami tak samo wieńczą krowom i wołom rogi kwiatami, a na zimę usiłują niższe, parterowe domki otulić kożuchami z pachnącego siana, czyli budują tak zwane „zachaty" jak stawiali tam u siebie ich ojcowie.

Ten lud czuje instynktownie, że naród, który nie kocha swych zwyczajów, że naród bez rumieńca swej ludowej kultury — staje się trupem!

Piszę to wszystko w gościnnym domu ob. Hosumbków ze Świerza wśród starych i młodych gospodarzy — rolników z Brzeżańskiego i Przemyślańskiego, gdzie od r. 1943 szalała zorganizowana przez niemieckich faszystów straszna rzeź, która tę ludność wielokrotnie zdziesiątkowała, bo walka trwała tam zażarta, a najstraszniejsze jej nasilenie padło na lata 1943 i 1944 — do nadejścia Armii Czerwonej, która tę ludność dopiero wyzwoliła.

Mordowano wtedy wszystko!

Mordowano inteligencję, poszczególnych przywódców polskich, wybitnych chłopów, a potem już całe przysiółki, osady, a wreszcie wsie całe!

W nocy z dnia 2 na 3 lutego 1944, wśród świeżej zawieruchy, uderzyła banda zbirów hitlerowskich na spokojnie śpiącą, polską wieś Hanaczów w Przemyślańskim, liczącą przeszło półtora tysiąca Polaków.

Błyskawicznie została wystrzelona grupa nocnych strażników polskich, licząca sześciu ludzi, uzbrojonych tylko w kije!

Zapłonęły krwawe, oślepiające rakiety widoczne aż do Świrza, rozległy się huki i trzaski granatów ręcznych, wrzucanych do wnętrza chat, zaczęło się piekło rzezi.

Koło osiemdziesięciu ludzi, przeważnie zaskoczonych we śnie, zostało zastrzelanych, okrutnie porżniętych nożami, pomordowanych siekierami, a dzieci nieraz rozszarpanych.

Niektóre rodziny wyginęły całe. Zginął chłop Lipnicki na posterunku, a żona i czworo dzieci zostało spalonych w domu. Ze strasznie siekierami pomordowanych Boryków zginęło siedmioro, a tylko 12-letnia córka ukryła się pod łóżkiem i ocalała.

Zginęli we walce Nieckarze, ojciec i syn.

Z 360 domów w czasie rzezi spalono 86.

Położenie Hanaczowa było tym bardziej fatalne, że rzeź rozpoczęto w czasie szalejącej zawieruchy śnieżnej, a wieś położona wśród rozległych lasów, dzielących ją od sąsiednich polskich osad Kopania, Świrza i innych nie mogła w tych warunkach liczyć na niczyją pomoc.

Broni też palnej wieś wtedy nie miała, choć dzielnych ludzi miała dość.

Dopiero przybyli z lasu partyzanci sowieccy i Żydzi, których wieś przygarnęła i żywiła, — odstraszyli bandytów strzałami z automatów od wsi!

Bandy jednak trzymały wieś w stałym oblężeniu, nie pozwalając nikomu ruszyć się z Hanaczowa.

Gdy pewnego razu grupa złożona z 11 osób chciała uciekać przez Zaciemne do Przemyślan, została w całości wymordowana w lesie, prócz cudem ocalonego od śmierci sześcioletniego Kazimierza Dyla, który dostał siedem postrzałów i obecnie jest uczniem szkoły powszechnej w Radzimowie.

Cała rodzina tego dziecka wtedy wyginęła!

Od tego czasu aż do lipca 1944 r., do nadejścia Armii Czerwonej, ludność polska nieszczęsnych tych ziem nie miała już prawa spocząć w nocy.

Dzień i noc czuwały bezsenne, a jak się pokazało w praktyce często mało przydatne straże, umacniano na gwałt kościoły, szkoły, plebanie i murowane domy, budowano skrytki i schrony, a na noc okna murowanych domów przed uderzeniem granatów ręcznych, — zabezpieczano zasłonami z desek. Tak samo było w moim domu w Świrzu.

Hanaczów ufortyfikował się jak twierdza po wojskowemu, kościół plebania i szkoła połączone rowami, wałami i drutem kolczastym tworzyły trójkąt obronny, w tej twierdzy szukało się spokoju i spoczynku w nocy, a w dzień szło się pogospodarzyć do domu, o ile ten dom jeszcze istniał, bo potem wypalono wszystko!

Dzięki tej warowni zdołał się Hanaczów obronić drugiemu wielkiemu atakowi band faszystowskich w samą Wielkanoc 1944 roku, w nocy z pierwszego na drugie święto, walcząc w swych okopach i w kościele przy pomocy spadochroniarzy radzieckich i Żydów — przeszło dwanaście godzin!

Nagromadzenie się wielu ludzi szukających schronienia w hanaczowskiej warowni — wywołały tu jeszcze jedną klęskę, która zbierała bogate żniwo śmierci. Tyfus plamisty!

Na koniec wrogowie Hanaczowa dopięli swego. Oskarżyli oni Polaków przed Niemcami, że wraz z komunistami i Żydami bronią się w kościele!

To poskutkowało!

„Budowniczowie nowej Europy", a to całe bataliony i pułki SS z czołgami, armatami i karabinami maszynowymi otoczyli w nocy z 2 na 3 maja 1944 r. resztki Hanaczowa i jego warownię, rozwalili kościół pociskami, ludność częścią wybili, częścią wywieźli. Mężczyzn posłano na roboty do Niemiec, a kobiety i dzieci na ludzką łaskę i dalszą rzeź.

Znaleźli Hanaczowanie ten chleb i spokój dopiero po wojnie, w prześlicznej Lubańskiej Ziemi, w której im teraz przydzielono piękne gospodarstwa, urodzajną ziemię i pełne owoców ogrody.

Świetnie rozganizowany i prawie jednomyślny Świrz, po wypaleniu przez bandy faszystowskich zbirów swych przyczółków i sąsiednich wsi jak Ług, Gniła, Zadębina, Kopań, Chlebowice, Tuczne, nie tylko umiał przygotować do obrony swój stary zamek i obronić się przed napadami, ale stoczył jeszcze chlubną walkę w lipcu 1944 roku z cofającymi się oddziałami niemieckimi, za co potem od komendanta wkraczających wojsk radzieckich ludność Świrza uzyskała pochwałę i zapewnienie, że historia Radiańskiego Sojuzu nie zapomni o dzielności obrońców Świrza!

Fotografowano przy tym uczestników walki i całe grupy Świrzan, którzy potem zgłosili się do Dywizji Kościuszkowskiej.

Takie to i tym podobne przeżycia mają za sobą ci dzisiejsi osadnicy polscy Lubańskiej Ziemi.

Taka to jest wartość tych niezłomnych obrońców, a dziś spokojnych gospodarzy i pracowników Zachodu, ludu polskiego, w Lubańskim — z jednej szczypty polskiej ziemi.

Historia bez końca

SZTANDARY
paramenta kościelne wykonuje w własnych pracowniach najstarsza firma fachowa
K. Kędzierska
Poznań, ul. Ogrodowa 11
dawniej Zgoda 20
Tel. 98-68 - Rok założenia 1914
Nagrodzona na PWK
3364

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy Prenumerata miesięczna 50,— zł. kwartalna 150,— zł

CENNIK OGŁOSZEŃ Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia nie upoważniają do zwrotu gotówki ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-54443